



W NUMERZE:



- 4 ZAINSPIROWANI
Danuta Pado
- 4 PŁYNIE PIOSNECZKA
Z TYCZYNA
Henryk Szewdo
- 5 SZAJNA RZESZOWIAN INTERESUJE
Andrzej Grzywacz
- 5 UKRAINA CIERPI I WALCZY
Edward Słupek
- 6 TRZEBA SŁUCHAĆ UWAŻNIE
Bogusław Kobisz
- 6 NASTĘPNY MOŻESZ BYĆ TY
Dorota Dominik
- 7 NOWY SĄD PRZY ULICY DOŁOWEJ
Zbigniew Kraiński
- 7 RZESZÓW NASZ WIDZĘ
Jerzy Burtan
- 7 CHCEMY SIĘ DOBRZE ŚLIZGAĆ
Andrzej Grzywacz
- 8 W ORTOPEDII JEST BIOMECHANIKA
Henryk Nicpoń
- 9 MIEJSCE PAMIĘCI KULTUROWEJ
Wojciech Furman
- 10 WARTO TAM POJECHAĆ
Dagmara Duran
- 10 DOKĄD PŁYNIE TA RZĘKA?
Bernardyna Banaś
- 11 JAKBY FALĄ PRZESZŁO TCHNIENIE
Stefan Michał Żarów
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
KARTKI Z PAWLACZA (109)
Stanisław Dłuski
- Wzrus** – magazyn literacki
Mieczysław A. Łyp ● Bogdan Stangrodzki
Stach Ożóg ● Kazimierz Balawejder
- 15 WYJĄTKOWY KONCERT
Zofia Stopińska
- 16 CZARODZIEJ SŁOWA
Józef Ambrozowicz
- 17 MUZY W PROGĘ
Andrzej Szypuła
- 17 MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU
Elżbieta Winiarska
- 18 MONUMENTALNA WYSTAWA
Piotr Rędziński
- 19 POLONIA W RZESZOWIE
Lesław Wais
- 20 ŚWIAT PRZEDZIWNEJ URODY
Andrzej Piątek
- 20 KŁAMSTWO NAS WYZWOLI?
Ryszard Zatorski
- 21 U CADYKA W LEŻAJSKU
Wit Hadło
- 22 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 22 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 23 ROZMAITOŚCI



Jerzy Maślanka Dokąd idziemy?

Przedwyborczy nowy bajer: grzmią fanfary,
odświeżając codziennego dnia problemy.
Osmy roczek mamy w kraju „czary, mary”,
a pytanie pozostaje: dokąd idziemy?

Jeszcze Polska nie umarła –
pisał Józef ideowiec –
dzisiaj przy pomocy karła
upiększamy jej grobowiec.

Jest niepokój i ułuda,
bowiem pan prezydent Duda,
niby ludziom wciąż życzliwy,
lecz za bardzo spolegliwy.

Doskonale wszyscy wiemy,
Sejm krzykliwy, ale niemy,
bo na wodza znak w podzięciu
przycisk „za” i w górę ręce.

A Mateusz ze swym dworem,
będąc uczciwością wzorem,
daje słowo i nadzieję.
Państwo rośnie, promienieje
i przegonić Niemcy chce,
tak słyszymy w TVP.

A nasz Zbyszek bazyliisek,
pogłębiając prawa niszę,
przyzwyczajają do bezprawia,
krzyżując: Sądy ja naprawiam!

Przemek zaś na nutę swojską
dołuje oświatę polską
i jest celu bardzo blisko,
robiąc z niej pogorzeliśko.

Teatralnie jest w kulturze
dzięki ministra brawurze,
idą swady i układy
i schodzimy znów na „dziady”.

Król inflacji, Gapcio, głosi,
że na razie się podnosi.
W życiu bywa, moja rada,
nie najlepiej, gdy opada.

Rośnie, rośnie władzy kasta
i tłuszczykiem już obrasta.
Zawsze sprawni i gotowi,
a umięją się obłowić!

Odżyły metody stare,
forse bierz bez kominiarek.
Czy stos matactw cwanych graczy
społeczeństwo znów wybaczy?

Dyletanci, niezniszczalni,
na razie niezatapialni.
Idąc wydeptanym tropem,
topią nas i Europę.

Nagradzają się nawzajem,
cud fachowcy w tej robocie,
cóż innego im zostaje?
Wierzyć w PiS-u dożywocie!

Kiedy prawa masz pozory,
ważne, kto wygra wybory.
Rząd tak myśli, rząd tak дума
oraz liczy na Trybunał.

PS
Kiedy jesteśmy solą tej ziemi,
to z kart historii jasno wynika.
Dokąd idziemy i gdzie zajdziemy?
Gdzie tu jest sens, jaka logika?
I kogo mamy za przewodnika?

Umieć się urządzić
to nie to samo,
że potrafi się rządzić!

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

JEDNA ŁZA

1. Pośród zielonych drzew
wciąż tułę, jak przez mgłę,
czarownych oczu twych
niezapomniany sen.

Wisłoka senny trakt
w marzeniach ciągle trwa,
łagodny, ciepły wiatr
na skrzypcach sonet gra.

Refren
Tam za horyzontem białych mgieł,
tam gdzie dobry świat nie kończy się,
tam szczęśliwe będą nasze sny,
tam na zawsze ja i ty.

Tam wśród srebrnych gwiazd wciąż widzę cię,
tam księżycy blask obudzi dzień,
tam mych tęsknot ból uleczy czas,
tam zostanie jedna łza.

2. Wciąż jesteś blisko mnie,
jak dawniej, serce drży,
wśród świata jasných dni
na zawsze tylko ty.

Gdy wiosna zbudzi nas
w Rzeszowie, jak sprzed lat,
pójdziemy razem znów
w zaczarowany świat.

Ref. Tam za horyzontem białych mgieł...

NASZ DOM
RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,

Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek,

Henryk Nicpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata

Prokop, Piotr Rędziński, Edward Słupek, Zofia Stopińska,

Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz

WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFIKAZNE
DRUKARNIA-WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów
stolica innowacji

KULTURA
W RZESZOWIE

MAGIA OŻYWIANIA ŚPIEWEM POEZJI

Pieśniarka, aktorka, reżyserka i pedagog

Na niedawnym 16. Festiwalu Ogólnopolskim Piosenki Artystycznej w Ślesinie 11 lutego 2023 roku Monika Adamiec z Rzeszowa otrzymała od jury wyróżnienie i nominację do Studenckiego Konkursu Piosenki w Krakowie, który odbędzie się jesienią tego roku, ale i nagrodę publiczności, co jest zawsze dla artystów największym honorem. Wyśpiewała to mądrą i piękną melodycznie piosenką *Człowiek Złota Ryba* Jacka Bieleńskiego z muzyką Marka Dyjaka. „Masz do skrzydeł/ przywiązaną złotą rybę” – chciałoby się powtórzyć poetycką frazę.

Nasza rewelacyjna pieśniarka, aktorka, reżyserka i pedagog znana jest z rozlicznych inicjatyw artystycznych, by wspomnieć chociażby Stowarzyszenie SztukPuk Sztuka w Rzeszowie, kojarzone z jej nazwiskiem jako reżyserki i pieśniarki w spektaklach muzycznych: *Hava Nagila Raysha*. *Raduj się Rzeszowie czy Hob'n mir a nigndl*. *Mamy dla was piosenkę*, który można było podziwiać chociażby na festiwalu Trans/Misje – Trójmorze dwa lata temu, gdzie Monika Adamiec wystąpiła również aktorsko jako wokalistka. I to ona właśnie została wtedy indywidualnie wywołana bisami ze swoją interpretacją kultowej *Rebeki* w tym sentymentalno-retrospektywnym koncercie, przywołującym klimat żydowskich motywów w kulturze przedwojennego Rzeszowa, m.in. utworami kompozytora Nachuma Sternheima, urodzonego tutaj i tu zamordowanego przez Niemców w getcie.

To Monika Adamiec stworzyła artystyczną formację Latający Teatr Kantorowi i wystąpiła z nią w spektaklu *Kantor tu jest*. Ten zespół tworzą i aktorzy, i teatrolodzy, i działacze kultury z różnych stron kraju, którzy spotykają się w Wielopolu Skrzyńskim, aby „doświadczać magii teatru Kantora”. W tej inscenizacyjnej propozycji jest szczerzy przekaz i prawda o Kantorze, i wielka znajomość tego, co wydaje się niedostrzegalne podczas spektakli, jakimi są elementy scenografii i przedmioty ogromnie ważne obok aktorów



Monika Adamiec

w każdym inscenizacyjnym obrazie teatru Kantora. I to nimi głównie, niczym żywymi postaciami, opowiedziany i przypomniany jest „wiadomo Kto”. Podobnie inny spektakl *Jak obmyśliłem świat*, udratyzowany i wyreżyserowany jak poprzedni przez Magdalenę Miklasz, którego scenariusz jest dziełem wspólnym zespołu, chociaż wyraźnie odczuwa się tu wiodącą rolę Moniki Adamiec, gdzie znowu owym wyobrażeniem artystów można ujrzyć Kantorowe wzrastanie.

Latający Teatr Kantorowi działa pod auspicjami specjalnie dla tej formacji powołanej Fundacji Na Szlaku Sztuk (od czerwca 2022 roku).

Ma ta artystka swój czar poetycki i romantyczny, magię ożywiania śpiewem poezji, jak w koncercie *Stoję na scenie*, którym odkryła i przybliżyła w tej muzyczno-poetyckiej opowieści niezwykłej urody i talentu poetkę międzywojenną Zuzannę Ginczankę, która „mogła pisać po rosyjsku, w jidysz, ale chciała i pisała po polsku”. Wokalistka opowiada o poetce jej własnymi wierszami – m.in. porywającym „magią buntu” *Dziewictwem czy Tangiem na marginesie*, niezwykle songiem-manifestem, ale i poezją

jej przyjaciół: Tuwima, Witkacego, Gombrowicza. Ta poezja wysokich lotów, w wybornej oprawie muzycznej i takimż wokalnno-aktorskim wykonaniu Moniki Adamiec, urzeka słuchaczy. Pamiętają też widzowie Monikę, jak na jubileuszu Teatru Przedmieście, gdzie wielokrotnie występowała gościnnie w różnych widowiskach, choćby w znakomitej roli Matki w *Święcie* inspirowanym kunsztowną prozą Wiesława Myślińskiego, w koncercie *Tonight! Przedmieście & Przyjaciele* wzbudziła aplauz w tej niezwyklej uroku aktorskiej i wokalne interpretacji właśnie wierszy Tuwima i Ginczanki.

Listę inicjatyw i osiągnięć tej artystki można mnożyć, bo twórczo jest obecna wciąż w różnych miejscach, na spotkaniach, koncertach, festiwalach, jak choćby Podkarpackich Konfrontacjach Teatralnych dla miłośniczych zespołów scenicznych, jakie już dwukrotnie miały miejsce w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej, a których współtwórczynią jest również Monika Adamiec. Laureatka wielu prestiżowych nagród indywidualnych, zarówno w konkursach poetyckich, jak i teatralnych, m.in. za znakomitą reżyserię i pomysł inscenizacyjny spektaklu *Bal w operze*, który zrealizowała z młodzieżowym Teatrem M.D.K. czyli Młodymi Dzielnymi Kuropatwami, jak nazywa się ten zespół Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie, który ta artystka pedagog założyła i prowadzi niestrudzenie z kolejnym już pokoleniem młodzieżowych adeptów sceny.

A 26 marca 2023 roku w niedzielę w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Osmeckiego 51 w Rzeszowie Monika Adamiec zaśpiewa koncert *Tango na marginesie* z piosenkami-wierszami Zuzanny Ginczanki z towarzyszeniem jej wspaniałych muzyków: Paweł Maziarz – klarnet, Piotr Dżuła – kontrabas, Damian Szaśiadek – instrumenty perkusyjne, Bartosz Popiel – fortepian.

■ Ryszard ZATORSKI

W BARWACH TĘCZY Z MUZYKĄ SKRZYPIEC

Wędrowka po plenerach malarskich



Dorota Kwoka

Finisaż wystawy batików, jakie zdobiły salę Wypożyczalni Głównej WiMBP w Rzeszowie, zamienił się we wspomnieniową wędrowkę po plenerach malarskich, w jakich brała udział Jadwiga Kupiszewska, autorka prac. Scenariusz spotkania przygotowany przez autorkę na podstawie książki *Karnawałowy Olimp* powodował, że mityczny Zeus odwiedzający tematyczne plenery *Raj*, *Olimp*, *Noc Świętojańska* itp. przenosił licznie zgromadzonych gości w klimaty pór roku, w karnawałowy bal znaków Zodiaku, bal poetów, malarzy, bal twórców, artystów. Muzyka skrzypiec Jerzego Kokoszki, solisty Chóru Cantilena im. Alicji Borowiec UTW UR, otulała plenerowe wspomnienia barwami

nut tęczy, nastrojową delikatnością skrzypiec. Starszy kustosz WG Włodzimierz Ratyński, organizator i pomysłodawca tego zdarzenia, wcieliwszy się w postać Zeusa, czuwał nad całością, zapewniając gościom wraz z Jadwigą Kupiszewską atmosferę radości, relaksu i twórczej wyobraźni.

Listy gratulacyjne z pozdrowieniami dla wszystkich uczestników finisażu od Konrada Fijołka, prezydenta Rzeszowa, oraz od jego zastępczyni Krystyny Stachowskiej przekazane przez Agnieszkę Kielar z Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Rzeszowa,



Jadwiga Kupiszewska na finisażu

a także Dyplom Uznania od Jadwigi Buczak, prezesa Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, podkreśliły rangę wydarzenia, które zostało zorganizowane w miejscu do-

skonałe korespondującym z barwnymi batikami i zwracało uwagę bywalców, czytelników uznanej rzeszowskiej wypożyczalni wśród placówek Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie na prace, niektóre nagrodzone, wykonane w technice orientalnej z motywami florystycznymi i animalistycznymi.

Karnawałowy nastrój wieczoru dodawały czapeczki z bibulek na głowach uczestników „karnawałowego balu” oraz pączki jako poczęstunek tłustego czwartku, zaserwowane przez bibliotekę. Wyjątkowy klimat spotkania pozwolił jego uczestnikom przenieść się w świat bohaterów *Iliady* i *Odysei*, świat malarskich plene-

rów, w świat ludzi, których łączy pasja, radość i przyjaźń.

Dziękuję, że i mi dane było się zatrzymać na ścieżkach tego wędrowania, by ukończyć się batikowym jedwabiem wyobraźni Jadwigi Kupiszewskiej.

■ Dorota KWOKA

ZAINSPIROWANI

Animatoryzy fotografii z Krosna w rzeszowskim WDK



Danuta Pado

W Klubie Turkus Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie 25 lutego br. miało miejsce interesujące spotkanie artystyczne przy wystawie „Zainspirowani”, zorganizowane ze słuchaczami pierwszego roku Policealnego Studium Animatorów Kultury w Krośnie na kierunku animator fotografii. W spotkaniu uczestniczyli wizytator Centrum Edukacji Artystycznej Zenobiusz Kajda oraz dyrektor Policealnego Studium Animatorów Kultury Łukasz Szmyd. Prócz autorów wystawy byli obecni również profesorowie oraz absolwenci i słuchacze Studium, a także pracownicy WDK i inni wrażliwi na sztukę goście.

Jak stwierdzili autorzy prac (Natalia Burda, Zuzanna Pudełko, Dominika Syrek, Michał



W pierwszym rzędzie od lewej Zenobiusz Kajda, Łukasz Szmyd, Adam Kus i Edyta Gazda-Łuksa; w drugim z prawej literaci Mieczysław A. Łyp i Adam Decowski

Maślany) „tytuł wystawy jest dla nas znaczący, o czym świadczą zaprezentowane zdjęcia. Twórczość Władysława Szulca zaintrygowała nas, dzięki czemu powstały nieoczywiste zdjęcia zawierające motywy niby pejzaży, okien

oraz drzew. Od momentu poznania sylwetki tego fotografika zaczęliśmy potrząść na świat w inny sposób. Zwykła plama na ścianie staje się pasmem górskim, sprawia, że chcemy więcej przyglądać się otoczeniu i szukać w nim

ukrytych znaczeń. Drzewo staje się pełnym wzorów tworem wyobraźni. Okna zaś sprawiają wrażenie, jakby były odwierciedleniem duszy – spokojne, delikatne i bardzo tajemnicze. Chcemy też pokazać, że niepozorne obrazy, które codziennie spotykamy na swojej drodze, mogą stać się czymś wyjątkowym”.

Ekspozycja będzie czynna w Klubie Turkus do 10 marca 2023 r.

■ Danuta PADO

PŁYNIE PIOSNECZKA Z TYCZYNA

Do Rzeszowa, do Zodiaku

Przed nadejściem Wielkiego Postu, czyli czasu pokuty, przygotowującego do przeżycia najważniejszych dla chrześcijan Świąt Wielkanocnych Spółdzielnia Mieszkaniowa Zodiak w Rzeszowie, Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów i Polski Związek Emerytów i Rencistów postanowiły zorganizować w styczniu 2023 r. w Ośrodku Szkoleniowo-Konferencyjnym Zodiak koncert Zespołu Śpiewaczego Tyczyniacy i Kapeli Wójta Tycznera. Wielu członków zespołu jest bowiem członkami Spółdzielni Zodiak. Chociażby kierownikiem Kapeli Wójta Tycznera jest Zbigniew Sztaba, były członek rady nadzorczej spółdzielni, zaś w zespole śpiewają Małgorzata i Robert Flisakowie.

Zespół Śpiewaczy Tyczyniacy funkcjonuje przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury

w Tyczynie. Został założony ponad 60 lat temu (w latach 1958–1959) przez Koło Gospodyń Wiejskich, z inicjatywy jego przewodniczącej Izabeli Domino. W tym czasie składał się wyłącznie z kobiet i występował pod nazwą Tyczynianki. Po kilku latach, po dołączeniu do zespołu mężczyzn, zmienił nazwę na Tyczyniacy. Z biegiem czasu ważną częścią składową zespołu stała się Kapela Wójta Tycznera pod kierownictwem Zbigniewa Sztaby, który został także jego kierownikiem muzycznym. Działając przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Tyczynie swoimi występami zespół uświetnia uroczystości okolicznościowe w gminie i województwie podkarpackim, a także za granicą, prezentując wysoki poziom artystyczny. Opiekunem zespołu do roku 2001 była Izabela Domino, następnie Alicja

Kalandyk, zaś od 2020 roku funkcję tę pełni Irena Tarańska-Głodowska.

Zespół Śpiewaczy Tyczyniacy i Kapela Wójta Tycznera ocaliły od zapomnienia wiele utworów ludowych. W programie zespołu znajdują się piosenki ludowe z pobliskich okolic, także okolicznościowe, patriotyczne i żałobne oraz pieśni religijne. Zespół i kapela nagrali kilka kaset i płyt, m.in. *Kolędy, Jedzie Jasiu, jedzie, Płyńcie z Tyczyna piosneczka, A w Tyczynie muzyka gra*. W roku 2000 zostali laureatami Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Ludowych w Rzeszowie. Koncertowali nie tylko w Polsce, ale i w Rumunii, Holandii, na Litwie oraz dwukrotnie na Węgrzech. Pojawili się nawet na dożynkach we Włoszech. Śpiewacy w miejscowym środowisku uczestniczą także w imprezach dożynkowych.

Tyczyniacy zawsze chętnie biorą udział w ważniejszych świątach kościelnych, uświetniając liturgię w tyczyńskim kościele. Na Niedzielę Palmową przygotowują pokazną palmę o wysokości siedmiu metrów wysokości.

Koncert w Ośrodku Szkoleniowo-Konferencyjnym Zodiak w Rzeszowie spotkał się z olbrzymim aplauzem zgromadzonej widowni, w tym emerytów.

■ Henryk SZWEDO



Zespół Śpiewaczy Tyczyniacy i Kapela Wójta Tycznera na koncercie w Zodiaku

SZAJNA RZESZOWIAN INTERESUJE

Drabina do Nieba jeszcze w marcu



Andrzej Grzywacz

Andrzej Piątek, rzeszowski dziennikarz i krytyk, spotkał się z czytelnikami swej nowej książki *Szajna. Dom Wyobraźni Artysty w Wypożyczalni Głównej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie*. Dyskusja pokazała, jak wielkim zainteresowaniem cieszy się w Rzeszowie Józef Szajna pochodzący z Rzeszowa, jeden z czołowych artystów XX wieku.

W wypełnionej szczelnie przestrzeni bibliotecznej, kompetentne pytania Włodzimierza Ratyńskiego, który organizował i prowadził spotkanie, pozwalały autorowi książki odsłonić kulisy jej powstawania. Łącznie z ujawnieniem „klucza”, a była nim słynna myśl Szajny: „Człowiek zaniedbuje siebie, dlatego barbarzyńcy rządzą światem”.

To dało podstawę szerszej dyskusji na temat Szajny i jego obecności w Rzeszowie. Artysta podarował rzeszowskiej Szajna Galerii część swoich prac plastycznych, zrealizował w Teatrze Siemaszkowej spektakl *Deballage*, z którym obje-



Andrzej Piątek na wieczorne autorskim podpisuje swą książkę *Adamowi Szajnie, bratankowi Józefa Szajny*

chał Polskę, część Europy i Meksyk oraz zaprojektował na placu Cichociemnych pomnik-rzeźbę *Przejsie 2001*.

W dyskusji uczestniczyło wiele osób, m.in. bratankowie Szajny – Adam i Wojciech Szajnowie, którzy po raz pierwszy publicznie ujawnili zamiar postawienia w Rzeszowie zaprojektowanej przez Szajnę *Drabiny do Nieba*. Jerzy Lubas z Teatru Siemaszkowej przypomniał, czym kierował się Szajna, wybierając miejsce szczególnie uczęszczane – u wylotu z Rzeszowa na pasie zieleni rozdzielającym ul. Krakowską na wysokości kościoła Podwyższenia Krzyża.

Teraz wiemy oficjalnie, że instalacja Szajny zostanie tam postawiona jeszcze w tym miesiącu. Będzie to stalowa drabina na 20 metrów. Na szczeblach i przy podstawie będą stały metalowe schodzone buty.

Twórczość Szajny, plastyczną i teatralną, naznaczył pobyt w Auschwitz-Birkenau, co wynika wyraźnie z książki Andrzeja Piątka. Stąd też jednym z wiodących motywów jest drabina, prowadząca ludzi ku Niebu, jako symbol ofiary, ale też i nadziei.

■ Andrzej GRZYWACZ

UKRAINA CIERPI I WALCZY

Nasza trudna historia na wschodzie



Edward Słupek

Rok temu w tytule artykułu „Stopy znowu płoną” parafrazowałem wieszczą, opisując agresję Rosji na Ukrainę. Wojna trwa w swym krwawym gorącym wymiarze, a także na płaszczyźnie emocjonalnej i propagandowej. Przez cały proces edukacji wpajano nam zasady racjonalnej oceny rzeczywistości, logicznego postępowania. W przypadku propagandy wojennej liczą się emocje, one wiodą prym, mają za zadanie podtrzymywać morale narodu, sprawić gotowość do największych poświęceń za sprawę, jaką jest obrona swojej ojczyzny, odzyskanie tego, co utracone.

Z naszej perspektywy w tej emocjonalnej wojnie na wschodzie na polu propagandowym bezapelacyjne zwycięstwo odnosi Ukraina. Sądzę, że tak samo jest w koalicji bukaresztańskiej dziesiątki państw wschodniej flanki NATO i innych gości zaproszonych na spotkanie z prezydentem USA Bidenem w Warszawie. Ten tryumfalizm propagandowo-emocjonalny studzą niekiedy wypowiedzi chłodnych polskich głów, dokonujących analiz historycznych, dywagacji co do przyszłości Ukrainy, Rosji. Ameryka daleko, a jej co jakiś czas ogłaszana polityka autarkii, czyli USA dla USA, może trwożyć. Ileż to wojen Ameryka prowadziła na świecie z niezrozumiałym zwrotem, jak choćby w Wietnamie, Afganistanie, Iraku? Prawdopodobnie wsłuchują się w opinie własnego

społeczeństwa i dokonują takich politycznych zwrotów. Tak należy w demokracji.

Czy rozbujane ambicje Ukraińców zostaną uszanowane? Tego my jako Polacy szczerze im życzymy. A to dlatego życzymy, bo my doświadczyliśmy pierwszego niemieckiego ataku przy rozpoczęciu II wojny światowej. Z drugiej strony od wschodu był sowiecki atak, a w armii sowieckiej gros żołnierzy – prawdopodobnie bez własnej woli – stanowili Ukraińcy jako narodowość. Nam, Polsce, pomimo zapewnień, deklaracji i paktów ze strony Anglii oraz Francji nikt nie pomógł. Zostaliśmy poświęceni. W drugiej wojnie światowej, w koalicji antyhitlerowskiej na różnych frontach to po wielkich graczach tej batalii nasz polski wysiłek wojenny okupiony był największymi proporcjonalnie stratami. I znowu wielcy tego świata na konferencjach w Teheranie i Jałcie zdradzili nas po wielokroć, wpychając nas w sferę sowiecką na prawie pół wieku. W imię jakichś anglosaskich interesów ulegli sprytowi Stalina, a my potem cierpieliśmy pół wieku we wschodniej orbicie podbudowanej komunistyczną ideologią.

Każda wojna, i ta na Ukrainie także, kończy się jakimiś negocjacjami. Zawsze wielcy tego świata załatwiają swoje interesy. Na razie pomagają orężem dostarczanym w sposób kontrolowany, jakby chciano przedłużyć wojnę. Nam Polakom nikt nie może zarzucić braku szczerości w pomocy. Geopolitycy zastanawiają się, czy należy nadto osłabić Rosję wojną, no bo może się rozpaść? Co by się stało, gdyby potężne arsenały nuklearne dostały się w niepowołane wrogie ręce, np. wrogich państw

terrorystycznych? Niektórzy twierdzą, że słaba Rosja może zostać pożarta przez Chiny. Na pewno można wymienić jeszcze wiele innych okoliczności, które będą brane pod uwagę przy zakończeniu wojny na wschodzie. To wszystko chłodno przytoczyłem, a tam cierpią ludzie. Oby nie poczuli się jak nasi bohaterowie II wojny światowej, cierpiący gdzieś na uchodźstwie bez prawa przyjazdu do ojczyzny. Poświęcenie społeczeństwa w Ukrainie, zamysły wejścia tego kraju do Unii Europejskiej, a gdzie reformy w zakresie zniesienia systemu oligarchicznego. Bogactwo Ukrainy w rękach niewielu, w tym przemieszanie narodowościowe z Rosją i ich oligarchami. Nie bez znaczenia jest nasza trudna historia na wschodzie – bez rewanżyzmu, ale z godnością i racją stanu.

Rok temu w numerze 198 naszego miesięcznika Bogusław Kobisz zrugął ministra Czarnka od oświaty za prowadzenie w czasie wojny na wschodzie konkursu „Wołyń – pamięć pokoleń”, pisząc: „Moim zdaniem nie ten czas i nie ta chwila na rozdrapywanie w świadomości młodzieży polskiej tych zbliżających się ran historycznych”. Uznawałem wtedy, że to rozsądne i taktowne stanowisko. Do czasu artykułu w poprzednim, lutowym wydaniu, w którym Bogusław Kobisz sprzeniewierza się sam sobie, gdyż krytykował rok temu ministra. Z podtytułem *Bohater czy zbrodniarz* w artykule *Nie należy zakłamywać faktów*. Tytuł z podtytułem stanowią sprzeczność. Nie wiadomo, kto i gdzie zakłamuje fakty. I z eleganckim zaproszeniem do polemiki.

Bandera był zbrodniarzem, kolaborantem Hitlera, potem współpracownikiem BND, CIA. Osadzony w Sachsenhausen jako VIP, ze wszystkimi wygodami (telefon, biblioteka, możliwość korespondencji), skąd wysyłał rozkazy dotyczące ludobójstwa polskiej ludności

► Wołunia i Małopolski Wschodniej. Proklamowane przez Bandere 30 czerwca 1941 r. we współpracy z hitlerowcami Państwo Ukraińskie stanowi czarną plamę w historii ukraińskiego ruchu OUN, poprzez wymordowanie 20 tys. Polaków, 15 tys. Żydów, 5 tys. swoich obywateli – Ukraińców. Ten okrutny faszystowski

epizod trwał 5 tygodni. Więcej można przeczytać w odtajnionych 263 kartach dokumentów Central Intelligence Agency – Stepan Bandera „Ukrainian State”. Współodpowiedzialny za rzezie Mykoła Łebed, przywódca OUN, po II wojnie chroniony był przez CIA i wykorzystywany wywiadowczo przeciwko ZSRR. Do

tej pory Amerykanie uważają, że największą w historii porażką CIA to Ukraina w latach 40. i 50. ubiegłego wieku. Ukraina ma wiele wybitnych postaci i symboli, ale na pewno nie jest to zbrodniarz Bandera.

■ Edward SŁUPEK

TRZEBA SŁUCHAĆ UWAŻNIE

Joe Biden w Kijowie i Warszawie



Bogusław Kobisz

Czołowi politycy PiS po wysłuchaniu przemówienia Joe Bidena oświadczyli, że nic ciekawego prezydent Stanów Zjednoczonych nie powiedział, że spodziewali się usłyszeć więcej szczegółów i deklaracji. Przypuszczam, że opinie te były pierwszą reakcją, po tym jak Jarosław Kaczyński na gorąco stwierdził, że Biden nic nie powiedział.

Nie zgadzam się z taką oceną z kilku powodów. Po pierwsze prezydent Biden przyjechał w związku z pierwszą rocznicą napaści Rosji na Ukrainę. Prezydent Stanów Zjednoczonych zaszkodził wszystkim na świecie, bo zjawili się z wizytą w Kijowie. Jego wizyta utrzymywana była do końca w ścisłej tajemnicy. Amerykańskie służby powiadomiły Putina o planowanej wizycie zaledwie pięć godzin wcześniej. Ta wizyta zorganizowana w warunkach wojennych była zaskocze-

niem dla wszystkich. Biden w ten sposób „zagrał na nosie” Putinowi, wzmocnił pozycję prezydenta Zełenskigo, pokrzepił walczących na froncie Ukraińców i złożył obietnicę, że Ameryka będzie wspierać Ukraińców do czasu wygrania przez nich wojny z Rosją. Jeżeli ktoś twierdzi, że to mało – to znaczy, że nie umie słuchać.

Odnosnie zaś do przemówienia, jakie Joe Biden wygłosił w Warszawie, to należy stwierdzić, że również było treściwe i interesujące, powiedział dużo. Stwierdził wprost, że Ameryka bronić będzie demokratycznych wartości na świecie, a w ramach NATO bronić będzie wszystkich jej członków. Wyraźnie podkreślał, że partnerem Ameryki jest Unia Europejska, że państwa członkowskie powinny dbać o jej spójność. Powiedział, że Polska jest wypróbowanym sojusznikiem USA i ważnym krajem na wschodniej flance NATO. Powiedział, że niektóre państwa w Unii mają zapędy w kierunku autokracji, że trzeba to skutecznie zwalczać. Mówił o jedności zachodniej cywilizacji, o wolności i prawie do

samostanowienia narodów rządzonych w sposób demokratyczny.

Było wiele ciepłych słów do Polaków, którzy otwarli domy i serca dla sąsiadów z Ukrainy uciekających przed wojną. Biden spotkał się z szefem partii opozycyjnej Donaldem Tuskiem, z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim i marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim. Te spotkania oraz fakt, że prezydent Joe Biden nie spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim, jednoznacznie wskazują na to, z kim w Polsce jego rząd najchętniej by współpracował. Prezydent Stanów Zjednoczonych doskonale orientuje się w sytuacji gospodarczej i politycznej Polski, wie, jaką rolę w naszym kraju odgrywa Jarosław Kaczyński. To, że mimo starań do spotkania z nim Jarosława Kaczyńskiego (a takowe z pewnością były) nie doszło, oraz fakt, że w żadnym przemówieniu Biden nie wymienił nazwiska szefa PiS, wiele znaczy.

W pierwszej kolejności trzeba się wsłuchać w wypowiedziane słowa, ale ważne jest to, z kim i w jakich okolicznościach prezydent się spotyka, a z kim nie, oraz to, o czym lub o kim milczy.

■ Bogusław KOBISZ

NASTĘPNY MOŻESZ BYĆ TY

Niech nas nie zdziwi kolejna śmierć



Dorota Dominik

Śmierć nastoletniego syna opozycyjnej posłanki, wstrząsająca, bo ofiarą jest dziecko, bo przez ludzkie okrucieństwo, może głupotę, a pewnie oportunistów i lizusostwo dziennikarzy stało się ofiarą medialnej nagonki skutkującej hejtem. Przyzwoitość nie pozwala mi na szacownych łamach użyć określeń, na które zasługują dziennikarze handlujący i ujawniający newsy o ofiarach pedofila. Może powinnam? Może boję się, że ulegając wzburzeniu, sama będę zainfekowana mową wykluczającą, mową nienawiści. Dlaczego ta niesłuszna śmierć niczego nie zmienia? Gdzie protesty i „białe marsze” przeciw przemocy? Czy tak zobojętnieliśmy, czy jesteśmy zarażeni, bierni, bezradni, obojętni? Siedzimy przy komputerach, klepiąc na klawiaturze komputerów słowa oburzenia, równocześnie zamykając się w swoich bezpiecznych bańkach, na tej wewnętrznej emigracji tych, którzy nie akceptują brutalności świata.

„Złe jest silniejsze od dobrego” – mówi psycholog Roy F. Baumeister, a mowa nienawiści jest stara jak świat. Tak jak gotowość do dzielenia i wyszydzenia ludzi, wskazywania kto dobry,

a kto nie, do naznaczania i upokarzania. Wcześniej też świat obojętnie przyglądał się, gdy dzielono na panów i niewolników, nadludzi i podludzi, chłopów i kułaków, białych i „ciapatych”. My poznaliśmy publicznie wypowiedziane słowa, że „to nie ludzie, a ideologia”, że uchodźcy roznoszą pasożyty. Skąd bierze się w ludziach gotowość do dzielenia, obrażania? Naukowcy postawili już wiele hipotez, jak ta, że skłonność taką mają osoby, które starannie ukrywają głównie przed sobą świadomość, że jest się kimś gorszym (Czesław Sikorski). Frustraci, którzy zazdroszą wszystkiego; urody, zdolności, majątku, bystrości umysłu, w myślach i słowach unicestwiają tych „lepszycy” od siebie, bo tylko to niesie im pociechę.

Szwajcarscy naukowcy zbadali za pomocą rezonansu magnetycznego mózgi osób oszukanych w grze ekonomicznej. Przekazano im informację o możliwości ukarania oszusta, a na wiadomość tę zareagowało... jądro ogoniaste, czyli część tzw. układu nagrody znajdującego się w mózgu. Chęć ukarania wywołała wśród uczestników badania siłę, euforię, ulgę i poczucie sprawiedliwości (za: Anna Sierant). Także słynny „wzięty eksperyment” profesora Philipa Zimbardo pokazał, że w określonej sytuacji przeciwni ludzie zamieniają się w okrutników krzywdzących innych. Sam eksperyment musiał zostać przerwany ze względu na eskalację przemocy...

Człowiek posługujący się językiem nienawiści, budujący karierę na kłamstwie, nie może pełnić wysokich funkcji w naszym kraju. Trzeba skończyć z nienawiścią, pogardą, bezpodstawnym oskarżaniem innych. Nie będziemy dłużej obojętni na panoszącą się truciznę nienawiści na ulicach, w mediach, w internecie, w szkołach, w parlamencie, a także w Kościele.

o. Ludwik Wiśniewski, 2019

Hejt jest absolutnie egalitarny, a jego główną właściwością jest to, że każdy z nas w każdej chwili może stać się ofiarą z najbardziej błahego powodu: z powodu wzrostu, koloru włosów, wykształcenia, tuszy, płci, poglądów, wyznania lub jego braku, pochodzenia, za uśmiech na ulicy. Każda nasza cecha, najdrobniejszy pierwiastek naszego istnienia może być przyczyną wybuchu nienawiści.

Gdy biernie przyglądamy się temu, co robimy nienawistnicy, szybko ich zachowania stają się społeczną normą. Dopóki będziemy obojętni, dopóki będziemy w Polsce pielęgnować kulturę wykluczania, braku szacunku do siebie i ludzi, braku partnerstwa w relacjach – będziemy się oburzać i bać. Dopóki nasze dzieci będą uczzone bezwzględności w rywalizacji, a nie empatii i współdziałania, nie oczekujemy zmiany na lepszą przyszłość. Dopóki my sami, dziś milczący obserwatorzy, nie przeciwstawimy się, stanowczo wyznaczając granice i trzymając w ryzach chamstwo i podłość, niech nas nie zdziwi kolejna śmierć.

■ Dorota DOMINIK

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

NOWY SĄD PRZY ULICY DOŁOWEJ

Zamek na cele kultury

Miasto daje działki, ministerstwo postawi budynek. W ciągu trzech lat przy ul. Dołowej ma zostać wybudowany nowy gmach Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Zamek Lubomirskich, który jest obecnie jego siedzibą, zostanie natomiast przeznaczony na cele kultury. Przedstawiciele miasta i Ministerstwa Sprawiedliwości podpisali w połowie lutego akt notarialny, który pozwoli rozpocząć inwestycję.

Na mocy porozumienia miasto Rzeszów przekazało Ministerstwu Sprawiedliwości teren przy ul. Dołowej w sąsiedztwie Sądu Rejonowego. W tym miejscu powstanie nowy gmach Sądu Okręgowego. Z zapowiedzi resortu sprawiedliwości wynika, że obiekt ma być gotowy w ciągu 36 miesięcy. Będzie to jeden z najnowocześniejszych budynków wymiaru sprawiedliwości w Polsce, zostanie wyposażony m.in. w nowoczesną infrastrukturę informatyczną. Inwestycja w tym rejonie wypełni zapisy miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, który Rada Miasta Rzeszowa uchwaliła jeszcze w 2002 roku.

– Zarówno dla Rzeszowa, jak i wymiaru sprawiedliwości to wielka chwila. W tym rejonie powstanie atrakcyjny obszar centrotwórczy. Aby zrealizować budowę w tym miejscu, musieliśmy przeprowadzić mnóstwo badań gruntu, które po-



Fot. Grzegorz Bukala

Sygnatariusze umowy – prezydent Konrad Fijołek i wiceminister Marcin Warchoł

twierdziły, że pod powierzchnią nie ma żadnych niebezpiecznych substancji ani odpadów. Dopiero po ich zakończeniu możliwe było przekazanie terenu ministerstwu. Czekamy niecierpliwie na rozpoczęcie prac i mamy nadzieję, że uda się je zrealizować w ciągu zapowiedzianych przez ministerstwo 36 miesięcy – mówi Jolanta Kaźmierczak, wiceprezydent Rzeszowa.

Na terenie obok wybudowanego wcześniej Sądu Rejonowego pozostanie do zagospodarowania kolejna działka, która jest własnością prywatnego

inwestora. Miejscowy plan dopuszcza na niej zabudowę biurowo-usługową.

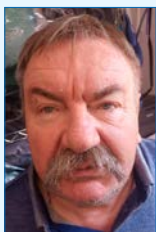
– I ta część miałyby zostać takim centrum obsługi dla tego rejonu. W pobliżu około 2 hektary terenu ma także Spółdzielnia Mieszkaniowa Nowe Miasto, z którą rozmawiamy już o możliwościach wykorzystania tych działek. Zależy mi na tym, aby powstała tu także przestrzeń, która da oddech mieszkańcom Rzeszowa, oraz funkcjonalny układ komunikacyjny – parkingi i drogi, które pozwolą wygodnie dojechać do sądów i załatwić w nich sprawy – mówi Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa.

Zamek Lubomirskich ma być natomiast otwarty dla mieszkańców. O tym, jaki charakter zostanie mu nadany, zdecydują rzeszowianie oraz działające przy prezydencie instytucje oraz rady społeczne. Na otwarciu zamku nie trzeba będzie jednak czekać do momentu oficjalnego powołania w nim nowej instytucji. – Chcemy, żeby zamek był otwarty dla mieszkańców jeszcze przed oficjalnym przejściem na rzecz miasta. Finalizujemy z prezydentem rozmowy w tej sprawie. Dziękuję władzom miasta za przekazanie działki pod budowę nowego sądu – powiedział Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości.

■ Zbigniew KRAIŃSKI

RZESZÓW NASZ WIDZĘ

Tworzy wielkie piękne miasto



Jerzy Burtan

W wywiadzie sprzed czterech lat dwaj rzeszowscy architekci stawiali tezę, że „za kilka lat Rzeszów może mieć rangę miasta, jaką przed wojną (II światową) miał Lwów”. Opowiadali, jak widzą jego rozwój. Ich zdaniem, Rzeszów w 2014 r. zaczął przeżywać „prawdziwą rewolucję inwestycyjną. Na poziomie budownictwa mieszkaniowego, biurowego, inwestycyjnego”. Dalszy boom dostrzegali w „fenomenalnym położeniu geograficznym Rzeszowa. Leżymy na przecięciu głównych szlaków komunikacyjnych wschód–zachód Europy, a gdy powstanie Via Carpathia, łącząca północ Europy z południem, perspektywy, jakie się przed nami

otworzą, będą jeszcze większe”. Znalazłem stare, z czasów COP-u, informacje o planach budowy portu rzecznego na Wisłoku, na szlaku wodnym z zachodu na wschód.

I miasto od lat rośnie. Ba, ma nawet miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego tworzony przez siły rzeszowskie, wsparte doświadczeniem gdańsko-krakowskim, wzmacniane zdrowym fermentem okolicznych miejscowości. W takim cieście zgniją się wszystkie zakalce.

Przykładem tej zgodnej atmosfery w życiu politycznym jest ponadpartyjny projekt budowy Podkarpackiego Centrum Lekkiej Atletyki. Mieliśmy już mistrzów żużla, siatkówki czy zapasów, a kopana piłka i skoki do wody rozwijają się wspaniale. Pora na królową sportu. Ożywi ona okolice Resovii, najstarszego z polskich klubów, a promieniując wokół, tchnie nowe życie w tere-

ny po Zelmerze i obiekty dawnego Waltera, dziś Podhalańczyka. Przenosząc przy tym koszary do Boru. Uczyni to żywym szerokie centrum wielkiego miasta, daj Boże półmilionowe.

Dzisiaj już Rzeszów jawi się największym hubem powietrznym w tej części Europy, miastem najczęściej w Polsce odwiedzanym przez moźnych tego świata. Oby tylko nie przyćmić radomskiego portu centralnego.

Spójna i odważna polityka planistyczna wydaje się oczywistością.

Nowy Rzeszów widać wieczorem w... Jasionce. Warto pojechać o zmroku na lotnisko. Patrząc na światła budynków po obu stronach czteropasmówki, na Airport, G2A Arenę, Centrum Łukasiewicza, przemysłowe obiekty Panattonii i innych firm, warto pomyśleć o możliwościach zabudowy wolnych terenów. To, co już stoi, jest świetnym wyzwaniem dla urbanistów i architektów, chcących stworzyć wielki piękny Rzeszów. Dla ludzi!

■ Jerzy BURTAN

CHCEMY SIĘ DOBRZE ŚLIZGAĆ

Czekamy na pełnowymiarowe całoroczne lodowisko

Kiedy likwidowano istniejące od lat lodowisko przy ul. Wyspiańskiego, osoby na stanowiskach dużo i chętnie mówiły o potrzebie budowy w Rzeszowie dużego, krytego, sztucznego lodowiska. Kończyły się na obietnicach...

Brak takiego lodowiska nieco ratuje sztuczne lodowisko w parku Sybiraków i małe na terenie Millenium Hall. Także lodowisko na zapleczu Galerii Nowy Świat, mające 700 metrów kwadratowych. Łód wytwarza specjalistyczne urządzenie chłodnicze, a nawadnia i czyści taflę inne urządzenie



marki Rolba. Obok, w budyneczku mieszczącym szatnię, wypożyczymy i naostrzymy łyżwy. Szybko, w miłej atmosferze, o co dbają pani Basia i pan Grzegorz, dokładający starań również co do jakości tafli i sprawności łyżew. Najmłodszym łyżwiarzom specjalne „niedźwiadki” ułatwiają pierwsze ślizgi i utrzymanie równowagi. Lodowisko oświetlają kolorowe lampki, ślizganie uprzyjemnia relaksacyjna muzyka. Koniec tym urokom wznaczy wiosenne słońce... Póki co korzystajmy!

Mimo to zapytam władarzy naszego grodu: Kiedy ponad 200-tysięczny Rzeszów doczeka się krytego, pełnowymiarowego, całorocznego, sztucznego lodowiska? Takiego, jakie mają, i to od lat, Sanki i Dębica. Nie mówiąc, że Kraków i Krynica.

■ Andrzej GRZYWACZ

W ORTOPEDII JEST BIOMECHANIKA

Rozmowa z dr. hab. n. med. Arkadiuszem Bieleckim



Henryk Nicpoń

Wybrałem ortopedię, gdyż moją pasją są sporty motorowe, podkreśla często doktor Arkadiusz Bielecki, znany i szanowany lekarz. Absolwent Akademii Medycznej w Krakowie.

W latach 1997–1999 dyrektor ds. medycznych w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym przy ulicy Szopena w Rzeszowie. W latach 1999–2000 starszy asystent na Oddziale Ortopedii Dziecięcej Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie, a w latach 2000–2008 w tymże szpitalu ordynator Oddziału Ortopedii i Traumatologii Dorosłych. Przy jego wydatnym udziale utworzony został Szpital Specjalistyczny im. Św. Rodziny w Rudnej Małej pod Rzeszowem, gdzie w latach 2006–2021 był jego dyrektorem.

❑ Chociażby z Wikipedii można się dowiedzieć, że ortopedia jest jedną z podstawowych specjalności lekarskich. Czy to prawda?

– To nieprawda... Podstawowymi specjalizacjami lekarskimi są interna, chirurgia i pediatria. Natomiast ortopedia wywodzi się z chirurgii. Jest to już zawężenie specjalności chirurgicznej.

❑ Zatem ortopedia musi sobie radzić nie tylko z urazami kolana czy też stopy i stawów skokowych, ale również ze zmianami zwyrodnionymi, zapaleniem i zakażeniem kości i stawów, nowotworami narządu ruchu, a nawet chorobami nerwowo-mięśniowymi...

– Wszystko, co zawarte jest w tym pytaniu, jest prawdą. Ortopedia zajmuje się chorobami i urazami narządu ruchu, czyli mięśni, ścięgien, stawów i kości.

❑ Uchodzi Pan za jednego z najlepszych ortopedów w Polsce. Taka opinia przeszkadza czy też pomaga w wykonywaniu zawodu lekarza?

– Pierwszy raz słyszę, że jest taka opinia o mnie jako lekarzu ortopedzie. Są ortopedzi lepsi i gorsi. Pewnie jestem doświadczonym specjalistą. Długo przecież pracuję... Myślę, że jestem tylko bardziej znanym ortopedą, ale nie najlepszym, bo nie ma najlepszych.

❑ Z jakimi więc urazami zwracają się do Pana pacjenci o pomoc?

– Głównie z urazami kolana, ale też i z bardziej skomplikowanymi złamaniami, najczęściej w celu zasięgnięcia kolejnej opinii innego specjalisty.

❑ W jakim zakresie ortopedii Pan się specjalizuje?

– Przede wszystkim w chirurgii kolana, endoprotezoplastyce oraz artroskopii i medycynie sportowej.

❑ I niczym więcej?

– W tym się wyspecjalizowałem, bo tak ułożyło się w życiu.

❑ Poszedł Pan jako lekarz między innymi w kierunku specjalizacji w operacjach artroskopowych. Jakie korzyści przynoszą pacjentom mało inwazyjne techniki ortopedyczne?



Dr. hab. n. med. Arkadiusz Bielecki

– Artroskopię wykonuję już od 1990 roku. Na początku przez przypadek, ale szybko stało się to dla mnie pasją. Jeśli zaś chodzi o korzyści z mało inwazyjnych technik ortopedycznych dla pacjenta, to do nich należy zaliczyć mniejsze dolegliwości bólowe po zabiegu, szybszy powrót do zdrowia, szybsze gojenie przez mniejszą traumatyzację operowanego miejsca.

❑ Znany jest Pan z organizacji cyklicznych konferencji naukowych w zakresie ortopedii i traumatologii, interdyscyplinarnych w urazach wielonarządowych oraz katastrof. Współpracuje Pan naukowo z ortopedami ze Lwowa. W jaki sposób służy to ludziom, którzy oczekują pańskiej pomocy?

– Na początku zostałem poproszony przez mojego promotora profesora Wojciecha Marię Kusia o organizowanie konferencji chirurgii kolana

i artroskopii. Później, gdy przeszedłem do szpitala przy Lwowskiej, gdzie zorganizowałem i prowadziłem oddział urazowy, który był częściowo Centrum Urazów Wielonarządowych, to przy pomocy zaprzyjaźnionych profesorów organizowaliśmy konferencje związane z urazami wielonarządowymi. Udział w tych konferencjach brali specjaliści krajowi z chirurgii, neurochirurgii, medycyny ratunkowej oraz ortopedii w celu wypracowania jak najlepszych standardów postępowania u pacjentów z urazami wielonarządowymi. Wynikało to z tego, że ci pacjenci, którymi się zajmowaliśmy, najczęściej znajdowali się w ciężkim stanie i wymagali szybkiej, fachowej i prawidłowej pomocy.

Natomiast jeśli chodzi o podjęcie współpracy naukowej z ortopedami ze Lwowa, to zaczęliśmy ją w 1995 roku i ta współpraca trwa do dziś. Ponadto warto zwrócić uwagę, że w trzydziestą rocznicę organizowanych przez nas konferencji naukowych odbędzie się w tym roku jubileuszowa konferencja w Rzeszowie.

❑ O przyjazdy Pana do Stanów Zjednoczonych, jako doświadczonego ortopedy, zabiegają Amerykanie...

– Nie, nie! To my zapraszamy Amerykanów.

❑ Często jeździł Pan jednak do Stanów Zjednoczonych...

– Jeździłem tam sam na konferencje, aby się szkolić.

❑ Indywidualnie?

– Najczęściej z kolegami. Jeździłem z ortopedami Janem Pasierbem, Markiem Kulczykiem i innymi. Wszyscy, którzy pracują w Szpitalu Specjalistycznym im. Świętej Rodziny w Rudnej Małej, starają się rozwijać, szkoląc nie tylko w Polsce, ale i w czołowych ośrodkach Europy oraz Stanów Zjednoczonych.

❑ Czy nie lepiej było wybrać inną specjalizację niż ortopedia?

– Kiedyś myślałem o neurochirurgii, o chirurgii ogólnej, o chirurgii urazowej... Jednak nie żałuję, że wybrałem ortopedię, gdyż moją pasją są sporty motorowe, które są związane z mechaniką, natomiast w ortopedii jest biomechanika. Poza tym, niestety, sporty motorowe dostarczają wielu urazów i kontuzji. W związku z tym w wielu przypadkach łatwiej zrozumieć mi pewne mechanizmy urazów.

❑ Ile drwiny, a ile zazdrości jest w stwierdzeniu, że jest Pan doktorem nauk medycznych, ortopedą z miasta Rudna Mała? W Internecie można nawet dowiedzieć się o odległościach z miasta Rudna Mała do miast wojewódzkich i powiatowych Podkarpacia.

– Nie spotkałem się z drwinami ani z wyrazami zazdrości, że szpital, w którym pracuję znajduje się w Rudnej Małej. Natomiast my sami jako lekarze mówimy, że pracujemy na wsi. Rudna Mała bowiem to nie miasto, tylko wieś. Oczywiście, wieś obok Rzeszowa.

■ Henryk NICPOŃ



MIEJSCE PAMIĘCI KULTUROWEJ

Nikt tego nie planował, lecz tak ułożyła się historia



Wojciech Furman

Wedle Jana Assmanna pamięć kulturowa dotyczy tego, o czym wspólnie nie wolno zapomnieć pod groźbą utraty tożsamości. Elementy pamięci kulturowej to:

(1) pamięć fundacyjna, do której należą mity, rytuały, budowle, krajobrazy; (2) pamięć komunikacyjna, czyli przekazywane nieformalnie wspomnienia osób żyjących; (3) pamięć biograficzna, obejmująca własne wspomnienia jednostki. Pamięć komunikacyjna osiąga punkt krytyczny po około 40 latach, gdy świadkowie wydarzeń porzucają życie zawodowe i zaczynają utrzymywać swe przeżycia; pamięć ta sięga najwyżej 80 lat wstecz.

Zdaniem Assmanna pamięć kulturowa ma charakter sakralny. Należące do niej mity odnoszą się do genezy świata oraz do rytuałów i instytucji, które podtrzymują porządek świata. Dzięki mitom wspomniana przeszłość staje się znacząca, sensowna, konieczna i zgodna z wolą bożą. Wydarzenie mityczne jest rodzajem fundamentalnego wzorca, a spełnianie rytuałów uobecnia dawne wydarzenia i zapobiega jego zapomnieniu. Rytuały odnawiają dawne wydarzenia, lecz przecież wykonywane są współcześnie.

W dialogu i sporze z teraźniejszością dokonuje się konstruowanie przeszłości i nadawanie jej sensu. Pamięć kulturowa wymaga materialnego symbolu. Takimi symbolami są miejsca pamięci, aktywnie kształtujące proces konstruowania tożsamości danej grupy społecznej. Są to zwłaszcza tablice pamiątkowe, nagrobki, świątynie, posągi.

Zły rodowód pomnika

Komitet budowy pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej w Rzeszowie władza zawiązała w maju 1948 roku, odsłonięcie nastąpiło w listopadzie 1951 roku. Był to najbardziej mroczny czas polskiego stalinizmu.

Z dzisiejszej perspektywy pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej można określić jako materialny znak mitu fundacyjnego nowej władzy. Była to władza oparta na przemocy, lecz odwoływała się do postępu społecznego i przyjaźni między narodami. Pomnik ustawiono przy jednej z głównych ulic ówczesnego Rzeszowa. Pozwalało to na organizowanie w pobliżu pomnika państwowych uroczystości, stanowiących rytualne odnawianie zamierzonego mitu.

Próbę zbudowania mitu fundacyjnego w takiej postaci należy określić jako przedczesną. Zbyt świeża była pamięć wojennych i powojennych krzywd. Dziś możemy się tylko domyślać, że pomnik przyjmowany był raczej jako gwałt na żywej pamięci niż jako symbol wdzięczności dla żołnierzy Armii Radzieckiej.

Łagodzenie i zapominanie

Minęło 10 lat od nadziei i przemian polskiego Października oraz 15 lat od odsłonięcia pomnika. Był rok 1966 i władza potrzebowała społecznego wsparcia w konflikcie z Kościołem, który rozpoczął uroczyste obchody tysiąclecia



Plac Ofiar Getta z pomnikiem

chrztu Polski. Konkurencją dla przedsięwzięć kościelnych była między innymi akcja polegająca na zbieraniu do urn ziemi z miejsc bitew, miejsc straceń i cmentarzy wojennych. Ta akcja miała postać gwiazdzystej sztafety. Ziemia zebrana w poszczególnych gromadach była przekazywana do powiatów, a następnie do województw. W ten sposób w kwietniu 1966 roku urny z ziemią trafiły do Rzeszowa i zostały uroczystie złożone w podstawie pomnika. Na pomniku umieszczono tablicę o treści: „Tu złożono zroszoną krwią ziemię z pobojozisk, miejsc straceń i męczeństwa Rzeszowszczyzny jako symbol naszej 1000-letniej walki o wolność i niezawisłość narodową, o lepszy byt naszego społeczeństwa”.

Pomnik miał zatem upamiętniać wszystkie ofiary wojny. W dodatku, za sprawą sporu władz państwowych i kościelnych, pretendował do objęcia pamięcią całego tysiąclecia. Mit fundacyjny nowej władzy miał zyskać oparcie w historii dziesięciu wieków.

W połowie lat 60. podjęto w Rzeszowie zmiany urbanistyczne i pomnik Wdzięczności, nie zmieniając swojego miejsca, znalazł się na uboczu. Uwaga władz i mieszkańców kierowała się na inne miejsca, a potem na nowy, charakterystyczny i okazały pomnik Walk Rewolucyjnych.

Można było sądzić, że transformacja systemowa, rozpoczęta w 1989 roku, ominęła pomnik Wdzięczności. Pojawiły się nowe miejsca pamięci, regularnie ożywiane publicznymi rytuałami, takie jak pomnik Leopolda Lisa-Kuli, krzyż ofiar komunizmu koło zamku, tablica pamięci „Solidarności” na kościele farnym oraz park Papieski.

W kwietniu 2016 roku weszła w życie ustawa o zakazie propagowania komunizmu. W oparciu o tę ustawę oraz o opinię IPN wojewoda podkarpacki zdecydował o likwidacji pomnika Wdzięczności. Prezydent miasta odwołał się od tej decyzji, wskazując, że wymowa pomnika



Tablica na pomniku zamontowana na 1000-lecie państwa polskiego

została zmieniona i jest to w istocie pomnik ofiar wojny. Spór toczył się niespiesznie w sądzie administracyjnym.

Szlak pamięci, którego nie będzie

Wojna w Ukrainie zmieniła sytuację. W marcu 2022 roku podjęto próbę likwidacji pomnika. Pojawił się ciężki sprzęt, wynajęty przez byłego posła

Konfederacji Polski Niepodległej Adama Słomkę oraz prezesa Społecznego Komitetu Zniesienia Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Rzeszowie Marcina Maruszaka. Realizację tego zamiaru uniemożliwiła policja. Warto dodać, że ów społeczny komitet nie jest szerzej znany.

Ta akcja wskazuje, że dla niezbyt licznych radykalnych ugrupowań pomnik stał się jednak miejscem pamięci kulturowej, choć w znaczeniu odwrotnym niż zamierzone przez inicjatorów jego budowy. To już nie jest pomnik Wdzięczności, lecz symbol wszelkich krzywd, rzeczywistych i urojonych, jakich Polacy doznali ze strony Rosji i komunizmu rozumianych jako całość. O tych krzywdach musi pamiętać każdy prawdziwy Polak. Krzywdy można wyliczać długo, tym bardziej że niebawem minie 80 lat od zakończenia II wojny światowej, co oznacza, że zanika pamięć komunikacyjna. Powstała luka wypełnia pamięć mityczna o zniewolonym i walczącym narodzie.

Pod koniec kwietnia 2022 roku Rada Miasta podjęła decyzję o przeniesieniu pomnika wdzięczności na cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej. Lecz dopóki ten pomnik jeszcze stoi, warto rozejrzeć się wokół. Po lewej ręce, w odległości mniejszej niż sto metrów, widać dwie dawne synagogi oraz kamień pamięci Żydów deportowanych z tego miejsca do obozów zagłady. Na kamienicy za pomnikiem widoczny jest mural przedstawiający Irenę Sendlerową, zasłużoną dla ratowania żydowskich dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. A po prawej ręce, również w odległości niecałych stu metrów, stoi budynek, w którym w lutym 1981 roku podpisano porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie. Historia półwiecza 1939–1989 wydaje się być na wyciągnięcie ręki. Na początku była wielokulturowa II Rzeczpospolita, zdruzgotana przez okupację hitlerowską. Okupacja przyniosła zagładę żydowskich mieszkańców Rzeszowa i okolic, lecz także liczne akcje pomocy. Potem nastąpiło wyzwolenie, które przyszło ze wschodu razem ze zniewoleniem. To zniewolenie stopniowo ustępowało w wyniku kolejnych protestów, aż po zryw „Solidarności” i zmiany w naszej części świata.

Nikt tego nie planował, lecz tak ułożyła się historia. Wystarczy ustawić estetyczne tablice, by powstał niewielki, lecz autentyczny szlak pamięci. Bez pomnika Wdzięczności ten szlak przestaje być kompletny i czytelny.

■ Wojciech FURMAN

WARTO TAM POJECHAĆ

Dwór obronny Gładyszów w Szymbarku



Dagmara Duran

Kiedy wpisujemy w wyszukiwarkę internetową „Szymbark”, w pierwszej kolejności wyświetlą się informacje o wsi w województwie pomorskim, która słynie m.in. z domu do góry nogami. Schodząc niżej, natkniemy się na wzmiankę o miejscowości noszącej tę samą nazwę, ale leżącej na drugim końcu Polski – w województwie małopolskim (ok. 124 km od Rzeszowa). I to właśnie miejsce zasługuje na szczególną uwagę.

Po pierwsze znajduje się tu kasztel – nazywany często „perłą renesansu”. To malowniczo usytuowany na wzniesieniu dwór obronny, należący do rodziny Gładyszów. Budowlę wzniesiono w XVI w. Miała ona charakter mieszkalny i obronny. W XIX wieku zmieniła swe przeznaczenie na gorzelnię, magazyn zboża i kuchnię. Od 2011 r. obiekt – po gruntownym remoncie – funkcjonuje jako Ośrodek Konferencyjno-Wystawienniczy Kasztel w Szymbarku. Dwór przyciąga uwagę charakterystycznym wyglądem: zbudowany jest na planie prostokąta, ma białe ściany zwieńczone attyką ozdobioną motywami geometrycznymi i fantastycznymi maskami. W czterech narożnych basztach – jak

głosi legenda – mieszkały cztery córki Gładysza z powodu odmiennych charakterów. Z kolei pod dworem – według miejscowych podań – miały swą siedzibę diabły pilnujące ogromnych skarbów.

Na szczególną uwagę – oprócz niewątpliwie ciekawych walorów architektonicznych – zasługują wnętrza znajdujące się na trzech kondygnacjach.

W jednym z nich znajdują się renesansowe stroje zdobiące manekiny. Zostały uszyte na wzór tych, w które odziane są postacie znanych obrazów, takich jak *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci czy *Autoportret Dürera*. Inną ciekawostką związaną z kasztelom są... nietoperze. Mają tu bowiem letnią siedzibę takie gatunki, jak nocek duży, nocek orzęsiony i podkowiec mały. Budynek znajduje się na obszarze ochronnym Ostoja Nietoperzy Powiatu Gorlickiego. Jak donoszą lokalne media, właśnie rozpoczął się remont dachu, którego celem jest wydzielenie „chłodnej przestrzeni w kubaturze budynku dla nietoperzy”.

Przy kasztelu, w sąsiednim budynku, mieści się sala, gdzie można oglądać wystawy czasowe (np. do 15 marca: „Uwiecznione w materii” – 23 formy przestrzenne wykonane przez uczniów Zespołu Szkół Plastycznych im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie).

Małopolski Szymbark słynie również ze Skansenu Wsi Pogórzańskiej im. prof. Romana Reinfussa (mieści się tuż przy Kasztelu). Na ok. 2 ha można zobaczyć 15 budowli architektury drewnianej XVIII–XIX w. przeniesionych z okolicznych wsi: chałupy, warsztaty, spichlerz, kuźnia, stodoła. Większość budynków pokrytych jest strzechą. Można oglądać również wnętrza budowli z oryginalnym wyposażeniem (meble, naczynia, narzędzia). W skansenie obejrzymy też wystawy regionalnych strojów oraz figur woskowych przedstawiających żołnierzy i sanitariuszy z okresu I wojny światowej (bitwy pod Gorlicami). Tu odbywają się ciekawe wydarzenia kulturalne. Na szczególną uwagę zasługuje Noc Kupały. Można wtedy spędzić dzień w skansenie, oglądając występy zespołów ludowych, stoiska z wyrobami rzemiosła artystycznego czy kuchni regionalnej, widać wianki i rzucając je do falującej wody. To świetna zabawa, kiedy przenosimy się w czasie, by odпочać na łonie natury i przypomnieć sobie ludowe tradycje.

Na miłośników pieszych wycieczek czeka tutaj zielony szlak turystyczny. Kierując się na północny zachód, możemy nim przejść przez Rezerwat Przyrody Jelenia Góra i po około 50 minutach dotrzeć na Maślaną Górę (753 m n.p.m.). Dodatkową atrakcją jest – znajdujące się na jej stoku – jezioro osuwiskowe, zwane Beskidzkim Morskim Okiem. Idąc z kolei na południowy wschód, po około 3 godzinach dojdziemy na Magurę Małostowską.

W Szymbarku każdy znajdzie coś dla siebie. Miłośnicy architektury i sztuki – kasztel i salę wystawową, wielbiciele tradycji – Skansen Wsi Pogórzańskiej, entuzjaści pieszych wycieczek – malownicze szlaki turystyczne, a amatorzy ciekawostek przyrodniczych – nietoperze. Jedno jest pewne – do Szymbarku warto przyjechać!

■ Dagmara DURAN



Kasztel



Skansen Wsi Pogórzańskiej

DOKĄD PŁYNIE TA RZĘKA?

Czyli panta rhei w wydaniu Teresy Paryny

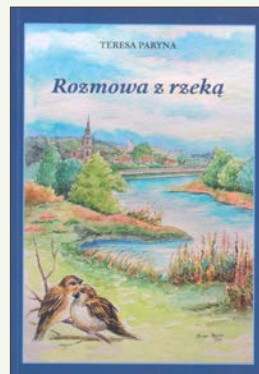


Bernardyna Banaś

Rzeka. Niewyczerpane źródło natchnienia, inspiracji i fascynacji twórców. Metafora wciąż na nowo odkrywana. „Być jak płynąca rzeka”, od źródeł do ujścia, od narodzin do śmierci, z kosmicznym prapoczątkiem, zmiennymi kolejami losu, meandrami, marzeniami, ciągłym upływem czasu. „Przeszli tędy przede mną./ jutro przyjdą po mnie” – konstatuje Teresa Paryna i prowadzi oryginalną w treści i kształcie liryczną rozmowę ze świadkiem zmieniającej się

historii oraz ludzkiego losu, wpisanego w genetykę przemysłowej ziemi.

Ulegając poetyckiemu urokowi Sanu, obserwuję jego „mroczne kręgi, porywy, zawirowania”. Patrzę i słyszę szum rzeki, „mowę jej srebrnych ust”. Walory barw i moc bodźców pobudzają zmysły. Odbieram impulsy, które dobroczynnie wpływają na mój nastrój i stan ducha – przynosząc ukojenie. Czerpię witalność i energię, pozwalającą mi odnaleźć utraconą harmonię z pięknem natury i kontemplować poetycko utrwaloną panoramę Przemysła z jej charakterystycznym atrybutem „cichą, senną, modrooką, wierną rzeką”.



Ta upersonifikowana bohaterka otrzymuje w zbiorze status miejsca najważniejszego, symbolu ludzkiego doświadczenia, świadka historii miasta, pamięci i zapomnienia. Świadka przeszłości, teraźniejszości oraz przyszłości.

Płynąc z nurtem *Rozmowy z rzeką* podziwiam miejsca, które pięknymi tradycjami wpisały się w dzieje nadsańskiego grodu, ale i te zapomniane. Z kolejnych

liryków niejednokrotnie wyczytuję więcej o Przemysłu niż ze stronice przewodników. Metaforyczne obrazy odsłaniają wyjątkową scenografię miasta, sekrety zaułków, klimat ulic, placów, kamienic, „willi arystokratek”, ukazując jak w zwierciadle zmieniającą się rzeczywistość ekonomiczną, kul-

turową i intelektualną. Zwracają uwagę obrazy z przeszłości, ukazujące ponadziemską przestrzeń architektury, sztuki i myśli chrześcijańskiej, naznaczonej historią. Zachwycają spektakle świata flory. Jej różnorodność, wyjątkowe bogactwo gatunkowe, kształty i kolory zdradzają niezwykłą wrażliwość i uczuciowość autorki. Każda roślina emanuje unikatowymi i specyficznymi właściwościami, magnetyzuje pięknem i zapachem. Malowniczo przedstawione aleje drzew, krzewów oraz kwiatów w amfiteatralnie położonych dzielnicach miasta, przecięte wstęgą ukwieconych łąk nad Sanem – tworzą wyjątkowe pejzaże przyrody i są próbą uwrażliwienia czytelnika na piękno opisywanych zjawisk. Dla nas, mieszkańców Przemysła, ma to szczególne znaczenie, daje poczucie dumy, w jak bogatej, urokliwej i niepowtarzalnej przestrzeni żyjemy, aż chciałoby się parafrazować, swoje znamy... i chwalimy.

Mistrzini słowa maluje piórem detale: pojedynczych roślin, kwiatów, owoców, kłosów zbóż, traw, liści, ziół czy określających ich kondycję pór roku. Wydobywa z krajobrazu autentyczny kolor i niezwykle urok. Przyroda zachwyca, ośniewa, pochłania swoim pięknem i plastycznością. Nie spo-

sób nie zauważyć, że natura jest dla poetki przewodniczką i nauczycielką, uczącą radości, uśmiechu, dobroci, pojednania, prostoty, łagodności, spokoju, szczęścia. Autorka zdaje się przypominać prastarą symbolikę, według której w urodzie i strukturze roślinności odbija się piękno i doskonałość świata, a zarazem w jej nietrwałości przemijalność wszystkiego co ziemskie. Takie jest prawo natury – „za cud istnienia/ płaci się unicestwieniem...”. Wracając do tytułowej rzeki, jak oko potrafi być zwierciadłem duszy, tak ona odzwierciedla wnętrze człowieka. W tej duchowej przestrzeni czytelnik znajdzie odbicie własnych lęków, niepokoju, niepewności, obaw czy rozterek życiowych, chociaż nie znajdzie ich rozwiązania. W poetyckich obrazach, przekomponowanych z przeżyć i wspomnień autorki powraca świat dzieciństwa, bliskie osoby oraz zdarzenia. O kreowaniu przestrzeni tych miejsc decydują mechanizmy pamięci. „W jej kadrze, wszystko może ożyć”, lecz nie jako łańcuch przyczynowo-skutkowych zdarzeń, ale jako zbiór niezależnych od siebie epizodów o aktualnym znaczeniu. Każdy z nich jest zapisem emocji i wspomnień, które układają się w szczególne konstelacje zapamiętanych wrażeń, obrazów, dźwięków, przedmiotów, przeżyć. Kreatorka słowa prowadzi

z odbiorcą nieustanny dialog o fenomenie ludzkiego życia, a zarazem jego trudach. Wyraża niepokoje, koi zwątpienia, umacnia dążenia, wskazuje na sens zwykłych działań, podejmowanych każdego dnia. Zauważa, jak ważna dla człowieka jest zdolność do samooceny, refleksji nad sobą, umiejętność słuchania głosu serca i sumienia.

Jak przystało na *Rozmowę z rzeką* pobrzmiwają w niej echa filozofii Heraklita, jednak panta rhei w wydaniu Teresy Paryny nie kojarzy się ze smutkiem, ale ma wymowę optymistyczną, „bo przecież i tak/ będzie, co ma być... a nadzieja na szczęście/ lubi szczęście/ i nie chce odchodzić/ za jesienne mgły”.

Wiersze *Rozmowy z rzeką* to również pełna precyzji praca nad językiem. Egzemplifikacją piękną przestrzeni języka są celne aforystyczne gry słowne, leksyka o pozytywnym zabarwieniu emocjonalnym, bogactwo metaforycznych konstrukcji, anafory, homonimy czy koncepty – zaskakujące w taki sposób, aby przekazać uczucia i wzbudzić nowe u odbiorcy. To wiersze fascynujące.

■ Dr Bernardyna BANAS

JAKBY FALĄ PRZESZŁO TCHNIENIE

Almanach poezji rzeszowskiej



Stefan Michał Żarów

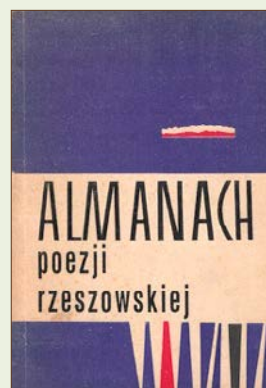
Mieć przed sobą almanach wydany ponad 60 laty to jak pochylanie się nad relikwią, w tym przypadku relikwiarzem strof, w znakomitej większości młodych wówczas poetów, którzy na przestrzeni kolejnych dekad odcisnęli swoje ścieżki na firmamencie sztuki poetyckiej.

Almanach poezji rzeszowskiej, który ukazał się drukiem w 1961 roku, zawiera w pierwszej części wiersze poetów starszego i średniego pokolenia: Bogusława Koguta, Jana Bolesława Ożoga, Stanisława Piętaka, Juliana Przybosia, Jana Zycha, czyli w paru przypadkach uznanych już wówczas twórców mających ugruntowany dorobek literacki, a którzy należeli do ogólnopolskiego ruchu poetyckiego. Byli to poeci wywodzący się z terenów południowo-wschodniej Polski, uogólniając z ówczesnego powojennego województwa rzeszowskiego. W dalszej kolejności zamieszczono utwory młodych adeptów sztuki poetyckiej, nietworzących w tamtym czasie sformalizowanej grupy twórczej. Należeli do nich: Marian Berkowicz, Bronisław Dryja, Jan Grygiel, Czesław Piotr Kondraciuk, Wiesław Kulikowski, Ludomir Mazela, Zdzisław Ostrowski, Stanisław Penar, Tadeusz Piekło, Ludmiła Pietruszkowa, Krystyna Szymonowicz, Barbara Tondos, Jerzy Walawski, Wincenty Zawirski, Edward Zolowski.

Ówczesni młodzi poeci o godnych, jak wykazały następne lata, ambicjach i talencie, zapisała się w dziejach naszej poezji. Zaznaczyli swoją obecność na piedestale sztuki poetyckiej wysokich lotów. Jak pisał we wstępie do *Almanachu poezji rzeszowskiej* Artur Międzyrzecki: „W klubie rzeszowskim – jednym z kilkunastu, jakie rozwijają u nas autentyczną działalność artystyczną – gościli w ostatnich latach czołowi poeci i krytycy; rzeszowscy młodzi organizowali dla

nich spotkania i wieczory autorskie nie tylko w swoim mieście, lecz również w ośrodkach wjejskich; spotkania te były nie tylko romantyczną improwizacją, lecz również, czy przede wszystkim, działalnością przemyślaną, zawczasu przygotowaną, łączoną z lekturą książek i wymianą myśli o sztuce. Żywotność tych młodych autorów i działaczy kulturalnych, rozległość ich spojrzenia na literaturę, rozmach, z jakim podjęli swą aktywność, pozwalają zaliczyć wysiłki rzeszowian do zjawisk nieprzypadkowych, jakie wszędzie na świecie, także u nas, charakteryzują młodą poezję. Krytyka określa je czasem jako przyspieszony ruch pokoleń literackich i klimat nowego zainteresowania w środowiskach młodzieży – i dostrzega niekiedy w tych faktach jedną z szans, otwierających się przed dzisiejszą poezją w jej wcale niełatwej sytuacji”.

Taka była ocena ruchu poetyckiego w Rzeszowie przez Artura Międzyrzeckiego w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, znakomitego naówczas poety i krytyka, autora między innymi tomu wierszy *Strony przydrożne*. Tłumacza utworów Apollinaire’a, Rimbauda, Baudelaire’a, Mandelsztama. „Andersowca”, późniejszego sygnatariusza Apelu z 20 sierpnia 1980 roku 64 uczonych, pisarzy i publicystów do władz komunistycznych o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Klika lat wstecz w 1976 roku podpisał list protestacyjny do komisji Nadzwyczajnej Sejmu PRL przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Ponadto w latach siedemdziesiątych uczestnika prac w Centrum Dialogu księży pallotynów w Paryżu. Prezesa polskiego PEN Clubu i wiceprezesa światowego PEN Clubu, późniejszego członka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.



Almanach poezji rzeszowskiej, Rzeszów 1961, Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. ss. 82.

Ówczesna żywotność młodych tworzyła podwaliny pod rozwój środowiska kulturalnego Rzeszowszczyzny. Młodzi twórcy pełni pomysłów, wrażliwości estetycznej, wywodzący się z nowego pokolenia w późniejszych latach ugruntowali swoją pozycję poetycką. Te jeszcze „nieporadne strofy” z ówczesnego almanachu przekuli w następnych dziesięcioleciach na dojrzałość twórczą. Niewątpliwie kilkoro z nich, jak przewidywał recenzent (Artur Międzyrzecki), potwierdziło swój talent, pośród których szczególnie na przypomnienie

zasługują: Marian Berkowicz, Jan Grygiel, Czesław Piotr Kondraciuk, Wiesław Kulikowski, Tadeusz Piekło, Ludmiła Pietruszkowa, Edward Zolowski. Wszyscy wymienieni już są po drugiej stronie strof, niemniej jednak ich poezja w wielu przypadkach nadal jest żywa i czytana oraz drukowana w wydawnictwach książkowych jak i w prasie społeczno-kulturalnej.

Nie jest to bynajmniej moje subiektywne odczucie zobrazowane wcześniej znajomością czy wieloletnią przyjaźnią między innymi z Wiesławem Kulikowskim, który w jednym z ówczesnych wierszy pisał: „Gdzie rozwinę płótno zielone// haftowane moimi pieśniami”. Jest to nie tylko moja rzeczowa obiektywna ocena tego wyjątkowego dorobku literackiego wymienionych wyżej poetów. Ich świadomość artystyczna, wyobraźnia, wybór treści, dziedzictwo i artystyczny niepokój, w tym również odwołanie do miejsca pochodzenia, zaprowadziło tych twórców na poetycki parnas. I warto to przypominać.

■ Stefan Michał ŻARÓW

Panorama literacka Podkarpacia

CZwartki Literackie

16 lutego 2023 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie byliśmy świadkiem kolejnej imprezy z cyklu „Rzeszowskie Czwartki Literackie” – współorganizowanej przez rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich, podczas którego zaprezentowała swoją twórczość poetka Katarzyna Hudy. Członkini ZLP i Mieleckiego Towarzystwa Literackiego, wielokrotna laureatka konkursów literackich przywozła ze sobą wszystkie swoje tomiki: *Druga strona myśli*,

Zagubione skrzydło, *Chleb posmarowany życiem* i *Wyjście*. Spotkanie rozpoczęły wspólnie

dyrektor WiMBP w Rzeszowie Bożena Janda i prezes zarządu oddziału ZLP w Rzeszowie Małgorzata Żurecka, a ubarwiał muzycznie Zbigniew Radłowski, śpiewający poeta z Mielca. Spotkanie toczyło się w konwencji rozmowy Barbary Augustyń z poetką, a klimat z tomików poezji poszarzało czytanie zawartych tam wierszy.



U dołu pierwsza z prawej bohaterka spotkania Katarzyna Huda

■ Zbigniew MICHALSKI

DOM ZE SŁÓW

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli odbyło się spotkanie twórców z oddziału rzeszowskiego Związku Literatów Pol-

skich, związanych ze stalowowolskim środowiskiem literackim. Okazją była prezentacja almanachu *Zbudowaliśmy dom ze słów*, wydanego z okazji 55-lecia oddziału przez krośnieńskie Wydawnictwo AGAZAH Agata Zahuta.

Anatola Diaczyńskiego, Ryszarda Jaśkowskiego, Krzysztofa Kwasiżura, Agaty Linek-Jaroszak, Ryszarda Mścisz, Mirosława Osowskiego, Bogdana Stangrodzkiego i Małgorzaty Żureckiej. Podczas spotkania Ryszard Mścisz zaprezentował sylwetki stalowowolskich literatów, których twórczość znalazła się w almanachu, a mnie – z racji przewodzenia rzeszowskiemu oddziałowi ZLP – przypadła rola przedstawienia historii rzeszowskiego związku, zaś sami twórcy czytali swoje utwory. W części muzycznej pokazały się utalentowane uczennice PSM w Stalowej Woli: Alicja Wąsik, Magdalena Kak oraz Alicja Wermińska, które przygotowała Małgorzata Chojnacka.

■ Małgorzata ŻURECKA



Anatol Diaczyński, Ryszard Mścisz, Małgorzata Żurecka, Agata Linek-Jaroszak, Krzysztof Kwasiżur, Mirosław Osowski i Ryszard Jaśkowiak

to AGAZAH Agata Zahuta. Almanach przygotowany został w znacznej mierze przez wiceprezesów oddziału ZLP – Marka Peetrykowskiego i Ryszarda Mścisz, z okładką zaprojektowaną przez Jakuba Niedzielę. To prezentacja, w której przybliżona została twórczość także ośmiu stalowowolskich literatów:

■ Małgorzata ŻURECKA

LIRYCZNIE I APETYCZNIE

4 lutego 2023 r. byliśmy świadkami imprezy „Lirycznie i apetycznie” zorganizowanej przez Mieleckie Towarzystwo Literackie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, podczas którego zaprezentowana została książka Teresy Pogody *Pogoda na torty i słodkie kreacje*. Współgrały z jej treściami teksty z dziewiątego tomiku Zbigniewa Michalskiego *Jaśminowe nuty*, zawierającego wiersze miłosne. W tym ciekawym



Uczestnicy spotkania – pośrodku siedzi Teresa Pogoda, pierwszy z lewej prezes MTL Zbigniew Michalski

spotkaniu udział wzięli: dyrektor MBP Mielec Jolanta Strycharz, członkowie MTL i miłośnicy

literatury. Spotkanie rozpoczęła śpiewając Julia Podraza z Grupy Wokalnej PTG „Sokół! 893” piosenką *Polska Madonna*. O pasji związanej ze słodkościami i o własnej książce opowiedziała Teresa Pogoda. Kilka wierszy z nowego tomiku przeczytał jego autor. W antraktach wystąpili: Filip Łachut z PSM im M. Karłowicza w Mielcu i śpiewający poeta Zbigniew Radłowski.

■ Zbigniew MICHALSKI



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (109)

Kiedy na studiach myślałem o temacie pracy magisterskiej, od razu pierwsza myśl była jedna, że „poezja religijna”, ale ta cała złożoność terminu nie była dla mnie jasna... Dzisiaj literatura na temat związku tego terminu z pojęciem „poezja metafizyczna” jest szeroko opisana, wyróżnia się oczywiście Katolicki Uniwersytet Lubelski, że przywołałam prace Stefana Sawickiego czy Marię Jasińską Wojtkowską. W ostatnich latach wnikliwe badania prowadziła i prowadzi Zofia Zarebianka, ale najbliższe mi do myślenia Andrzeja Sulikowskiego, który umysł analityczny łączy z kontemplacją i krytyką egzystencjalną. Ważny dla mnie był od lat ks. Jan Twardowski, moja debiutancka recenzja dotyczyła tomiku „Na osiołku”, nagrodzona w Szczecinie, nie był to jednak temat mile widziany w ciemnych latach po stanie wojennym... Już wtedy jednak żyłem między wiarą a fascynacją katastrofizm, może dlatego nie

dziwi mnie pesymizm i religijność prof. Mariana Zdziechowskiego, który zresztą fascynował wielu poetów.

Urzekał mnie przedwojenny Miłosz, Witkacy i może to mnie pokierowało w stronę Władysława Sebyły (1902–1940) – mroczne wizje, które jednak były „potykaniem się w mroku o Coś co istnieje...”. Pionierskie prace Wiesława Pawła Szymańskiego o „eschatologii rozpaczy” nie wydawały mi się wystarczające, choć te wszechobecne, symboliczne „szczury” i „wyjące ludzkie stada” wydawały się prowadzić ku otchłani i kłęsce. „Tupot nóg soldackich” wieścił zagładę dla Polski ze Wschodu i Zachodu... Czyż poeci nie są bardziej przewidujący i wnikliwi niż politycy, którzy prowadzą doraźne gry od wyborów do wyborów... Autor najbardziej znanych „Pieśni szczurołapa” pozostał ze mną do dzisiaj, bo pomimo wielu rozpraw i monografii Jana Piotrowiaka z Uniwersytetu Śląskiego pozostaje zagadką, wciąż fascynuje kolejne pokolenia nie tylko poetów, ale wydaje mi się to dość powierzchowne, bo tej wizyjności im

brakuje, dominują raczej koncepty... Wyjątkiem wydaje mi się od dawna Józef Kurylak (poeta rodem z Przemyśla), który ma sporo z tego obrazowania i widzenia katastrofistów.

Czy można żyć i być między negacją a afirmacją, zachwytem a rozpaczą, ekstazą a poczuciem przegranej? Tak siebie widzę, ale może się mylę, ktoś z boku lepiej widzi, brak człowiekowi dystansu do własnych „wypocin”, wypadłem z obiegu literackiego, co wiele lat temu niepokoiło mojego druha po piórze z Nowej Rudy, Karola. Cierpię na bezsenność, jak chyba całe życie Cioran, który nie odnalazł na Ziemi swojego Ogrodu, właściwie całe jego pisanie jest jak u Sebyły wiecznym poszukiwaniem. „Szukanie” to słowo klucz dla wielu poetów. Dlaczego w tym się odnajduję? Targa mną ciągle wewnętrzny niepokój i ciemne wizje, Stwórca niektórym nie daje stabilizacji, może to i dobrze, gorszy jest błogostan i marazm... Samozadowolenie jest końcem dla każdego artysty i uczonego.

Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, promotor kultury i sztuki Podkarpacia, redaguje rocznik „Kraj-obrazy”, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Magia jesieni

Z inspiracji obrazem *Anny Kuchniak*
„Jesienne mgły”, akryl, płótno, 2020

Zatrzymana
specjalnie dla nas
– którzy ciągle się śpieszymy –

chwila
z wyjątkowo przejrzystego
dnia jesieni:

Na melancholijnych polach
kolory ciemnej ochry
spływają po płachtach stoków

W rozległym pejzażu
w koronach małych drzewek
jakby zdjętych
z kruchych
chińskich filizanek
zakłeta jest
jesienna złocistość

Dotykalnie bliska
siwa mgła
muślinowymi
błękitno-szarymi ścieżkami
prowadzi nas
na przestrzenie zachwyty
przesłaniając naszą tęsknotę
za żarem lata
a może
za tą tajemniczą wiecznością
której nigdy nie chcemy
przyjrzeć się dłużej
i dokładniej

Na dalekim horyzoncie
rozkwita cieniutka niteczka
porannej bieli

Mgły pochłaniają
nasze nienasycone
piękno

Rzeszów, 20.02.2023 r.

Cień wojny

W Berdiańsku
nadmorska promenada
zatopiona w złocie południa
lśniła
jak białobłękitne
niebo nad Wenecją

W Berdiańsku
morze
jak szmaragdowy klejnot
rozpostarty
w dookólnym przestworzu
szepem
wołało lipcowy świt

W Berdiańsku
morze
zanurzone jeszcze
w białe mgielne kurtyny
nadchodzącego dnia
bezszelestnie pochłaniało noc
a niebiański śpiew
wracających z wesela gości
niosło
ponad rajskie kopuły cerkwi

Dziś
w Berdiańsku
tylko krzyk przerażonych mew
i ludzka trwoga
szukająca nadziei
w modlitwie serca

Rzeszów, 2022 r.

Bogdan Stangrodzki



Urodził się 4 lipca 1948 r. w Ciechanowie. Jest absolwentem Akademii Medycznej w Warszawie. Lekarz psychiatra. Pracuje i mieszka w Stalowej Woli. Autor kilkunastu tomików poetyckich i utworów dramatycznych. Członek Związku Literatów Polskich oraz Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Laureat Złotego Pióra za tomik *W opalach mgły* (2001).

Sanktuarium ciszy

z krzyku rodzi się cisza
z krzyku którego nikt nie słyszy
brzemienne w piach
trzepot skrzydeł odlatujących ptaków
osad ciekłych rzeczy

z krzyku
co nie potrafił być dłużej milczeniem
i samotnie stać pod drzewem

cisza
tylko ja mogę przy sobie zatrzymać
mchem nie porośnie
nic w niej z kruchości gałęzi
spoczywającej w ziemi

wyślizguje się z objęć czasu
by strzec naszych serc

nie ma rzeczy piękniejszej
nad prawdę
do sanktuarium cisza
serc prowadzi

tak umocnione brzegi
pozwalają zmierzchom
płynąć wartko
spokojnej toni nie poruszając
ani na cal

dzieciństwo
domaga się ramion
na drogach odnajduje
paciorki różańca
wiatr

Radomskie iskierki

ulicami Radomyśla toczą się legendy
i w zaułkach wieki drzemią
sprawy przyszłe nikt w mroku

z nadszańskich błoni widać
do wzgórza Zjawienia tułące się drzewa
gotowe spełnić każdą prośbę Matki
wierzby szumią
uśmiech losu
ku ciszy gwiazd
chyli się rzeka

czy można
bać się wody

niejedne radomskie kielnie
szły boso do Warszawy do Lwowa
a tu w tym małym mieście żyły
stawały się przyprawą Combra

a gdy ruszał król na wojnę –
grom oklasków
potem
drżące słowa Marysieńki
Pan Jezus w Ogrójcu

teraz wydmy zachęcają do wędrówek
o zmroku
w języku ruchomych piasków
bez nazywania czegokolwiek
trwa rozmowa

oko węża obce
nieznane ruchy planet
każdemu miłą gruda

Stach Ożóg



Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich, recytatorskich i teatralnych. Malarz, rzeźbiarz, eseista, filolog, wykładowca w Uniwersytecie Rzeszowskim. Twórca i reżyser widowisk poetyckich. Stworzył cykl foniczny „Poeci Podkarpacia” (blisko 300 pozycji) i „Literatura polska i światowa” (ponad 100 płyt). Opublikował tomik poetycki *Imię z wczoraj*. Niestrudzony animator kultury. Erudyta, godzinami potrafi oprowadzać słuchaczy po ścieżkach literatury, a zwłaszcza poezji.

Egzamin

Opowiedz nam światło
prosiły drzewa
Mówię słońce
A one śmieją się zielenią liści
Kłamiesz
Więc opowiadam twoje oczy ale zaraz
pytają o kształt
Mówię Dawid
A one śmieją się smukłością gałęzi
Kłamiesz

Więc mówię – twoje usta i chcę iść
ale słyszę
Opowiedz wiatr
Więc krzyczę twoje imię Uciekam
A jak opowiesz lży jeszcze echo
brzęczy
Więc otwieram usta i
milczę
Następnym był drwał

Rzeszów zimą

Dagny
Dominice

Wyjechałem na zaśnieżoną drogę
mojego Wygnańca kołami tęsknot
z pogiętymi szprychami pamięci

za słoneczną piaskownicą
budującą moje dzieciństwo z fortec
w których bezpiecznie zasypiały
błyszczące resoraki

za pierwszymi naiwnymi zazdrościami
w których rude kompleksy
paraliżowały dotyki
podwórkowych zabaw

za giserskimi odlewami
w których projektowałem monumentalne
pomniki marzeń

za erudycją pozwalającą
budować potęgę wyznań

Delikatnie objechałem bławaty oczu
którymi rozścielałaś kobierzec Olszynek
by zdartymi oponami błękitnego roweru
nie zamazać pamięci wiosny miłości
Bym mógł z pękiem zielonych wspomnień
wjechać na wiszącą kładkę
twoich ust

Powróciłem
by ocalić skrawki wisłokowych zmroków
którymi wyszywałem narodziny Imion
choć wiem
że dziś już są tylko kilimem śnieżnego dnia
po którym nie przejdę bosymi stopami
Mówią o tym
stare koleiny zaspanych
asfaltowych alejek naszych serc

Powróciłem
by widownia przejezdnego cyrku
na Hetmańskiej jeszcze raz oklaskiwała moją
roześmianą twarz kłowna

z zastygłymi łzami wczorajszych rozstań
Jeszcze trąbka
na kierownicy życia skomli zardzewiałymi
dźwiękami
Polowego domu
choć wiem
że to tylko ślady opon depczących zaspane
w zimowym łkaniu śnieżynki tonów

Pora odstawić rower

Może jeszcze potrafię wydeptać
w rzeszowskim królestwie śniegu
małą wygnańcówą komnatę
wielkości dwóch stóp
w której na powrót zamieszkamy
bez makijażu zimowych słów



Kazimierz Balawejder

Urodził się w 1958 r. w Markowej. Mieszka w Rzeszowie. Autor siedmiu tomików poetyckich. Współautor czterdziestu almanachów poetyckich. Wiersze publikował w prasie krajowej i polonijnej, laureat konkursów literackich krajowych i międzynarodowych.

z głębi siebie

wyszedłem
z betonowych dźwięków
metalicznych
oparów miasta

cisza dudni
w leśnej chacie
jest przerwa
inaczej

pajęczyna utkana
z wierszy
pośród starych buków
we mnie żar

rozszerzają się góry
nie mogą oprzeć się bliskości
maluję
słowo za słowem

rzeński poranek

mgła wspina się
na wzgórzach tyle wiary
dostrzegam jaśniejszy sens
różańce jarzębiny
poruszone wiatrem
wędrują z modlitwą
bieszczadzkich aniołów

stronicę poety
rozlewa poetycka akwarela
lityry tańczą
w rytm szmeru
górskiego potoku
wrzosa pną się do góry
chciałyby dogonić puente

wiatr uwięziony w bukach
jęczy
wtóruje pieśniom drwali
ptaki wędrowne
przecinają niebo
w pustej cerkwi
trochę modlitwy i zamyślenia
o Łemkach
co dawno już poszli do nieba

czas nadszedł

jutro znów będziesz
panną młodą
założysz welon
z mgieł bieszczadzskich połonin
Mendelssohna
zanucą świerki i buki

odnowimy magiczne słowa
przy krzyżu na Tarnicy
zagra nam Bies i Czad
wypijemy toast
z wody źródlanej do dna
przybędzie wiersz

potem dalej
łąkami w kwiatów tęczę
przez górki i doliny
gdzie niebo zawsze jasne
usiądzimy na kamieniu
zapatrzni w skał szczyty
inni a wciąż ci sami

Rzeszów 2023

pozwala wracać

plynie moja rzeka
drży powietrze
na ścieżkach
taniec jesienny
tęsknota liczy siwe włosy
wiersz zapisuje
w głębinie niepowtarzalności

zapisuje las
wzgórza
same przed sobą
zioła przenikają
w splecione trawy
usiłują wyrwać się ciszy
ubrać zbliżającą się puente

ptaki na niebie
rozciągają kształt
wiolinowego klucza
aniołowie modlą się
przy Madonnie
która wysłucha nie odrzuci

oczy zdradzają więcej
nie dziw się
piękno wznosi toast
idę już wiele lat
czuję jakbym zaczynał

Rzeszów 2022

WYJĄTKOWY KONCERT

Rozmowa z dr. hab. Rafałem Janiakem, dyrygentem, kompozytorem i pedagogiem



Zofia Stopińska

Z pewnością na długo pozostanie w pamięci melomanów wyjątkowy koncert, który odbył się 24 lutego w Filharmonii Podkarpackiej. Wieczór rozpoczęła wzruszająca *Ballada ukraińska*, którą zaśpiewała Ksenia Olijnyk, ukraińska śpiewaczka mieszkająca aktualnie w Rzeszowie, a później wykonane zostały zaplanowane utwory. Solistą był znakomity klawesynista Marcin Świątkiewicz, a nasi filharmonicy wystąpili pod batutą dr. hab. Rafała Janiaka, świetnego dyrygenta, kompozytora i pedagoga Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

❑ **Przygotował Pan wspólnie z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej i klawesynistą Marcinem Świątkiewiczem bardzo różnorodny i przemyślany program, ukazujący nam instrument solowy w utworze muzyki baroku i prawie współczesnej.**

– To prawda, bo Henryk Mikołaj Górecki należy do klasyków muzyki współczesnej polskiej szkoły powojennej. Tak się złożyło, że ten koncert odbył się dokładnie w pierwszą rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie i wszystkie utwory mają związek z tym wydarzeniem. Muzyka Johanna Sebastiana Bacha jest absolutna, stawiająca wiele pytań natu-



Rafał Janiak

ry nie tylko muzycznej, ale także filozoficznej czy też egzystencjalnej. *Koncert klawesynowy d-moll* Bacha poprzedziliśmy *Melodią* Myrosława Skoryka, utworem tak bardzo związanym z tym, co się wydarzyło w ostatnim czasie. Ta kompozycja stała się hołdem polskiego środowiska orkiestrowego dla naszych kolegów artystów mieszkających w Ukrainie i często występujących w Polsce. *Melodia* Skoryka bardzo dobrze wpisuje się w barokowy koncert klawesynowy. Wiemy, w jakich czasach komponował Henryk Mikołaj Górecki i jest to także muzyka absolutna, bo zarówno *Trzy utwory w dawnym stylu* i sam *Koncert na klawesyn* nie mają wprost żadnych odwołań pozamuzycznych, ale dla mnie trudno w pierwszym z nich widzieć tylko odwołania do polskiej muzyki renesansowej. Ja także, zwłaszcza w drugiej części, odczytuję ten trud ludzi pracy mieszkających na Śląsku. Wiemy doskonale, jakie były realia w latach 70. ubiegłego stulecia, które są także dostrzegalne dzisiaj – kominy, szarość i walka o wolność.

Prawykonanie tego koncertu odbyło się w 1980 roku. Partie solowe grała Elżbieta Chojnacka, a dyrygował Stanisław Wisłocki, któremu bardzo bliska była muzyka Mieczysława Karłowicza, a zwłaszcza *Odwiecznych pieśni*, że przez wiele lat w swoich wydaniach PWM drukował dodatkowe oznaczenia Wisłockiego, dotyczące interpretacji tej muzyki. W Rzeszowie na pulpitych mieliśmy nowe wydanie, w którym wróciliśmy do korzeni, co nie zmienia faktu, że Górecki i Karłowicz to kompozytorzy bardzo obecni w życiu Stanisława Wisłockiego, który ma przecież związek z Rzeszowem, bo tutaj się urodził.

❑ **Pana życie zawodowe toczy się w kilku nurtach. W Rzeszowie dyrygował Pan koncertem symfonicznym, ale przecież coraz częściej dyryguje Pan spektaklami operowymi, a także proszony jest Pan do prowadzenia prawykonań utworów.**

– Artystycznie jestem dyrygentem i kom-

pozytorem, a także pedagogiem. Jednak ostatnio dominuje moja działalność dyrygencka i co rusz to na nowym polu, jeżeli chodzi o funkcje, które zostają mi powierzone. Od trzech lat jestem dziekanem Wydziału Dyrygentury Symfoniczno-Operowej w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie, a od stycznia bieżącego roku objąłem stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Wielkiego w Łodzi. Mam czas operowy w swojej działalności, chociaż w mojej dotychczasowej pracy opera była także bliskim dla mnie gatunkiem. I dotyczy to również działalności kompozytorskiej, bo w lutym 2019 roku na deskach Teatru Wielkiego w Łodzi odbyła się premiera opery mojego autorstwa *Człowiek z Manufaktury*, a w maju tego samego roku jej wersja plenerowa na Rynku Włókniarek Łódzkich.

❑ **Ta kompozycja powstała z myślą o konkursie organizowanym przez Teatr Wielki w Łodzi. Jury pod przewodnictwem prof. Krzysztofa Pendereckiego przyznało Panu jednogłośnie Grand Prix i jeszcze dodatkowo zdobył Pan laur nagrody publiczności. Zachwycony był tą operą mistrz Krzysztof Penderecki.**

– Bardzo się cieszę, że Teatr Wielki w Łodzi przez cały czas utrzymywał ten tytuł w repertuarze. Krytycy pisali, że jest to pierwsza opera o historii polskiego miasta. To prawda, że prof. Krzysztof Penderecki jednoznacznie wskazał wtedy moje zwycięstwo w konkursie, ale także po premierze jeszcze udało nam się wielokrotnie spotkać. Niedawno, bo w styczniu, ukazała się płyta z udziałem Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Ta płyta jest hołdem złożonym przede mną, ale również przez orkiestrę w Sopocie, profesorowi Pendereckiemu. Nagraliśmy na tej płycie jego utwory w zestawieniu z jego nauczycielem Arturem Malawskim i jego uczennicą Joanną Wnuk-Nazarową. Udało nam się na tej płycie dokonać również pierwszego światowego nagrania utworu dyplomowego Krzysztofa Pen-

dereckiego *Epithaphium Artur Malawski in memoriam*.

❑ **Miał Pan szczęście do mistrzów, bo w dziedzinie dyrygowania Pana mistrzami byli wybitni polscy mistrzowie batuty – Antoni Wit i Jacek Kasprzyk.**

– Tak, Jacek Kasprzyk poprzez asystenturę w Filharmonii Narodowej, ale moim profesorem, z którym do dzisiaj jesteśmy w bardzo bliskim kontakcie, jest prof. Antoni Wit. O tym, że profesor Wit był znakomitym pedagogiem, najlepiej świadczy działalność jego absolwentów. W tym repertuarze, który prezentowaliśmy w Rzeszowie, był Henryk Mikołaj Górecki, z którym profesor Wit bardzo

się przyjaźnił i dokonał wiele prawykonań jego utworów, oraz Mieczysław Karłowicz, który był jego ulubionym kompozytorem.

❑ **Kompozytora inspirują do tworzenia różnych rzeczy. Pewnie takim najbardziej dopingującym jest zamówienie utworu na określoną okoliczność?**

– Jeszcze bardziej data ukończenia, nazywamy to potocznie – deadline. Kompozytorzy tworzą zamówienie na konkretną datę. Tak też jest ze mną. Kompozytorów dyrygentów było niemało. Chociaż niełatwo jest komponować, studiując partytury innych kompozytorów, zatem szukam dłuższych momentów, w czasie których mogę się skupić na pisaniu muzyki. Pomimo objęcia tych nowych funkcji i zwiększonej aktywności dyrygenckiej staram się znaleźć miejsce na komponowanie, zwłaszcza że zamówień mi nie brakuje.

❑ **Sporo też czasu zajmuje Panu praca pedagogiczna z młodymi ludźmi, którzy marzą, żeby zostać dyrygentami.**

– Nawet ukończenie prestiżowej uczelni z oceną wyróżniającą nigdy nie daje gwarancji, że my ten zawód będziemy uprawiać. A zawód dyrygenta jest chyba pod tym względem szczególnie. Obecnie wydziały dyrygentury są prowadzone we wszystkich uczelniach muzycznych w Polsce. Kiedyś policzyliśmy, że każdego roku opuszcza mury uczelni około 40 absolwentów. Szanse, że nawet część z nich zostanie dyrygentami, są znikome. Tutaj tak naprawdę decydują detale i spotkanie odpowiednich osób. Ja miałem szczęście spotkania się z maestro Krzysztofem Pendereckim czy pracować z takim mistrzem jak właśnie prof. Antoni Wit.

❑ **Jak się Panu udaje godzić te wszystkie obowiązki z życiem rodzinnym? Żona jest znakomitą skrzypaczką, wychowują Państwo dzieci i nie jest chyba łatwo?**

– Jest to trudne. Tak się szczęśliwie złożyło, ➤

że w Warszawie trwały ferie, przyjechaliśmy zatem do Rzeszowa całą rodziną. Łódź też jest na szczęście niedaleko Warszawy, ale czasu nam brakuje. Staram się tak planować moje zobowiązania, żeby mieć w kalendarzu trochę przestrzeni na to, co tak naprawdę dla mnie w życiu jest najważniejsze.

□ Mam nadzieję, że po bardzo życzliwym przy-

jęciu programu koncertu przez publiczność, a szczególnie gorących owacjach po wykonaniu *Odwiecznych pieśni Mieczysława Karłowicza, jest Pan z Rzeszowa zadowolony i zechce do nas wkrótce powrócić.*

– Z wielką przyjemnością zawsze wracamy z żoną do Rzeszowa, bo ona też często tutaj gości na scenie Filharmonii Podkarpackiej. Nie li-

czyłem, który raz dyrygowałem w Rzeszowie, ale czuję się tutaj jak w domu i bardzo się cieszę, że takie wspaniałe programy udaje nam się z panią dyrektorką Martą Wierzbieniec tutaj realizować. Zawsze te koncerty zostają w mojej pamięci, a mam również nadzieję, że i w pamięci melomanów. Z wielką chęcią będę tutaj nadal przyjeżdżał.

■ Zofia STOPIŃSKA

CZARODZIEJ SŁOWA

Jan Brzechwa (1898–1966)



Józef Ambrozowicz

125 lat temu urodził się Jan Brzechwa, autor wierszy dla dzieci, na których wychowały się całe pokolenia. Przyszedł na świat 15 sierpnia 1898 roku w Żmerynce na Kresach Wschodnich. Właści-

wie nazywał się Lesman, a pseudonim wymyślił dla niego brat stryjczy, Bolesław Leśmian, który notabene też zmienił nazwisko, bo wcześniej nazywał się Lesman.

Jego ojciec był inżynierem kolejowym, człowiekiem o niezwykłej osobowości. Poświęcał synowi wiele uwagi, był cierpliwy i wyrozumiały w przeciwieństwie do matki, surowej i wiecznie niezadowolonej z zachowania dzieci. Kiedy mały Janek, który kolekcjonował guziki, obciął „urzędowy” guzik od pałta naczelnika stacji, za karę został zamknięty przez matkę w ciemnym pokoju. Ojciec wszedł wtedy przez okno i odbywał „pokutę” z synem. Syna nie mógł wypuścić, gdyż poderwałby autorytet matce. Siedzieli więc razem.

W wieku 12 lat opublikował pierwsze wiersze w miejscowych gazetach, jeszcze przed rodzinną przeprowadzką do Warszawy. Tu studiował krótko medycynę, potem polonistykę, a po dwuletniej służbie wojskowej (brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej) ukończył studia prawnicze. Był znawcą prawa autorskiego, którą to dziedzinę wybrał jako specjalizację studiów.

Już wtedy, w latach dwudziestych i trzydziestych, pisał wiersze dla dzieci. Traktował to jako swego rodzaju zabawę na marginesie „poważnej” pracy. Poetycki „wysyp” nastąpił w drugiej połowie lat trzydziestych i wtedy to zachwyceni wydawcy domagali się kolejnych wierszyków. W dwu książeczkach znalazły się wówczas: *Kaczka dziwaczka* i *Tańcowała igła z nitką*, do dziś zachwycające małych czytelników. Owe wiersze, nowy poetycki język, wszystko to zmieniło także Brzechwę. „W miejsce mecenasa w todzie [...] pojawił się Brzechwa prawdziwy, taki, jakim był jako człowiek, dowcipny pan, już wtedy w średnim wieku, bardzo bystro obserwujący świat, który go otaczał, bardzo tego świata ciekawy, bardzo nim rozbawiony” – napisał Ryszard Matuszewski. W międzyczasie dostarczał teksty do kabaretów literackich i pisał humoreski, felietony oraz wiersze liryczne.

Podczas okupacji Brzechwa zaczął też pisać baśnie. Powstała wtedy *Akademia Pana Kleksa* (książka z kluczem, zawołowana opowieść o wrześniu 1939 roku), *Pan Drops i jego trupa*, *Za króla Jelonka*, *Pchła Szachrajka* i inne. Utwory te

doczekały się wydania zaraz po wojnie i były nieustannie wznawiane. Niemalże znaczenie miały ilustracje do książek Brzechwy. Wykonywał je głównie Jan Marcin Szancer, wybitny grafik i scenograf, zaprzyjaźniony z autorem *Pchły Szachrajki*.

Po II wojnie światowej Brzechwa wrócił do zawodu prawnika, był radcą prawnym w Czytelniku, prezesem ZAIKS-u, działał w Pen Clubie i Międzynarodowej Komisji Prawa Autorskiego. Nadal też pisał. Oprócz „kanonicznych” do dzisiaj wierszy dochodziły kolejne: *Opowiedział dzięcioł sowie*, *Baśń o stalowym jeżu*, *Szelmostwa lisa Witalisa czy Podróż Pana Kleksa*.

Brzechwa był „na fali”. Dzieci uwielbiały go czytać, a nakłady książek były wszelkie rekordy. Podobnie jak dziecięca literatura Tuwima. Tylko ci dwaj pisarze osiągnęli w tej dziedzinie twórczości oszałamiające rezultaty i nieprzemijającą sławę. Nikt jeszcze, od ich debiutu sprzed stu laty, nawet się nie zbliżył do poprzeczki, którą ustawili.

Oczywiście, jak to bywa, odezwali się zawistnicy. Zaraz po wojnie zarzucano Brzechwie, że dzieci nie pojmują satyrycznych intencji autora. Ba! Że są wręcz szkodliwe. Na przykład pewna redaktorka zażądała, by w wierszu *Tańcowała*



Jan Brzechwa

igła z nitką autor dodał postać krawcowej. Przecież igła z nitką nie mogą same uszyć fartucha, nawet tańcząc, potrzebny jest człowiek. Jego nieobecność to wyraz braku szacunku dla ludzkiej pracy. Kaczka dziwaczka nie może zmieniać się w zajaca, w dodatku całego w burczkach, i po upieczeniu w brytfance trafiać na półmisek, bo to sadyzm. Dziecko przywiązuje się do bohaterów bajek, a tu miałyby jednego z nich zjeść.

Również cenzura wyzywała się na Brzech-

wie i nieraz opadały mu ręce. O szykowanej do druku książce Brzechwy *Skarżypyta* pracownica Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk pisała: „Wierszyki zamieszczone w niej są przeważnie głupie [...], po prostu pozbawione sensu. [...] Autor przeniósł na zwierzęta wszystkie cechy filisterskiego, gnuśnego, kołtuńskiego mieszczaństwa, np. snobizm, zmanierowanie, kłótniwość, skąpstwo, chęć wyjścia za mąż” itp. Brzechwa skarżył się, że redaktorka w jednym z wydawnictw zmusiła go do wprowadzenia zmian w kilku utworach. Bo „wiersze dla dzieci powinny być wartościowe społecznie i przydatne w dydaktyce. Mają też mieć optymistyczne zakończenia i propagować humanizm socjalistyczny”.

Wszyscy, którzy Brzechwę znali, wspominali jego życzliwość, otwartość i ciepło. „Janek Brzechwa w mojej pamięci jest słoneczny. To był wspaniały, niezwykle sympatyczny człowiek”, wspominał go po latach Tadeusz Konwicki.

Takich opinii było mnóstwo. Bo też autor *Kaczki dziwaczki* w pełni na nie zasługiwał. A o jego uwielbieniu przez dzieci świadczą nakłady książek dla małych czytelników – sięgają wielu milionów egzemplarzy! Ciągłe mniej znany pozostaje Brzechwa jako prozaik i liryk. W 1958 r. wydał autobiograficzną powieść *Gdy owoc dojrzewa*, a tom *Liryka mojego życia* ukazał się już po śmierci poety (wiersz z tego tomu zamieszczamy obok).

W połowie lat 50. ub. wieku Brzechwa zachorował na serce. Kiedy po kilku latach stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, ówczesny prezes ZLP Antoni Słonimski poprosił ministra kultury o poparcie wniosku poety o przyjęcie do szpitala. Odpowiedź była krótka: „Wniosek w sprawie przyznania ob. Brzechwie Janowi uprawnień do korzystania z Lecznicy został załatwiony odmownie, z powodu przeciężenia Lecznicy”.

2 lipca 1966 r. Jan Brzechwa zmarł w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Jan Brzechwa

Wieczór

Kto cię, miła, wymarzył
z ciemną smugą na twarzy,
kto wymyślił twoje imię najśłodsze?
Kto cię z obłoków wyłowił
podobną mgłę i duchowi,
i kto do twych wysokości dotrze?

Nasze dni są coraz to krótsze,
może jutro, może pojutrze
zblednie miłość wymyślona omylnie.
Liście, co już pożółkły nieco,
odrywają się od drzew i lecą
jak w rysunkowym filmie.

A tu splywa niebieski wieczór,
wiatr szeleści w dziwnym narzeczu
i zdmuchuje twoje oczy najmilsze.
Słowa gasną, stygną i bledną
i Kocham cię tylko jedną,
i wieczorną radością milczę.

x x x

Atakowany za życia (cenzura, „komisarze polityczni” w wydawnictwach i zwykli zawistnicy) Brzechwa mógł się jakoś bronić, choć często nie miał na to ochoty i ataki obracał w żart. Po śmierci było to już niemożliwe.

W 2000 roku rozpięto niewyobrażalną nagonkę w związku z zamiarem nadania szkole w Dmosinie w województwie łódzkim imienia poety. Że Żyd, że w jego bajkach nie ma nicze-

go wartościowego, że kolaborant, targowiczanie i propagandysta związany z reżimem komunistycznym. Do tych głosów hańby dołączyli prawnicy publicyści z Jerzym Robertem Nowakiem, Rafałem Ziemkiewiczem, Marcinem Gugulskim i Jerzym Biernackim oraz miejscowy proboszcz. Na szczęście „po stronie rozumu”, obok dyrektorki szkoły z radą pedagogiczną, wójttem i radnymi, stanęli biskupi: Tadeusz Pierson i Józef Życiński. Jan Brzechwa został pa-

tronem szkoły! Wniosek „prawdziwych Polaków” został odrzucony.

■ Józef AMBROZOWICZ

Korzystałem z książek: Mariusz Urbanek – *Brzechwa nie dla dzieci i Brzechwa dla dorosłych* w wyborze i opracowaniu Andrzeja Możdżonka.

MUZY W PROGU

Te tradycje ożywają w Wiśniowej



Andrzej Szypuła

„Uwaga! Muzy w progul!” – taki to zapis, wraz z żartobliwym rysunkiem przedstawiającym trzy nagie muzy przy wejściu do pałacu, znaleźć można w księdze domowej Mycielskich w Wiśniowej pod datą 15 sierpnia 1929 roku. I jeszcze dopisek: „Przestrzeż! Józef Mehoffer”, zresztą stały bywalec wiśniowskiego dworu w okresie międzywojennym.

Na takie dictum Karol Hubert Rostworowski wpisał do książki równie żartobliwy wiersz, o muzach oczywiście, którego fragment cytuję: „A uwaga! Każda naga,/ tylko kufereczek w dłoni,/ a w nim więcej niż sto koni,/ na które się chętnie wsiada,/ ale wówczas biada, biada/ – czasom, żytom i tak dalej,/ bo ten dziki tabun wali/ (na udrękę gospodarzy)/ prosto nosa, jak się zdarzy,/ i woli od zbożnej kopy/ swoje bezecne galopy./ [...] Wobec tego jedna rada,/ którą, sądzę, dać wypada:/ albo pognać wszystkie muzy/ stante pede do szlachtuzy,/ albo spalić pługi, bronny,/ machnąć ręką na zagony,/ westchnąć: „Jestem dziad niestety”/ i powrócić do palety”.

Znany w Galicji od połowy XIX wieku mecenat artystyczny Mycielskich, głównie w dziedzinie malarstwa, ale i muzyki czy literatury, znajduje swoją kontynuację poprzez 40-letnią już działalność Towarzystwa im. Zygmunta Mycielskiego w Wiśniowej, znanego kompozytora i pisarza, który na zawsze spoczywa w rodzinnej krypcie grobowej w Wiśniowej. W odremonto-

wanej oficynie i dawnych zabudowaniach gospodarczych – obecnie wygodnym hotelu, wszystko wraz z zabytkowym parkiem w zarządzie Powiatowego Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej – organizowane są koncerty, plenery, wystawy, sympozja, konferencje naukowe, warsztaty, wydawany jest „Kamerton” i „Barbizon Wiśniowski”. W oficynie na piętrze zwiedzić można muzeum Zygmunta Mycielskiego i jego rodziny, a także obejrzeć wystawę obrazów, rysunków, rzeźb znanych artystów, podziwiając świetnie zachowane freski na sufitach, odkryte w latach 80. ub. stulecia, starannie odrestaurowane.

Przed wojną malowali ostatni właściciele Wiśniowej Jan i Helena Mycielscy, których obrazy gościły w 2022 roku na wystawie w BWA w Rzeszowie, a także przyjaciele domu – Jan i Hanka z Rudzkich Cybisowie, Józef Czapski, Zbigniew Pronaszko, Józef Mehoffer, Tytus Czyżewski, Czesław Rzepiński, Felicjan i Jadwiga Kowarscy. Te tradycje ożywają, kiedy to w okresie letnim podczas międzynarodowych plenerów spotkać można w parku Mycielskich w Wiśniowej znanych artystów malarzy przy sztalugach. „Bywało, że w każdym krzaku siedział malarz” – zapisał w księdze domowej Zygmunt Mycielski pod datą czerwiec – wrzesień 1936 rok.

Od stycznia 2023 roku w oficynie, w ka-

meralnej sali koncertowej o wybornej akustyce odbywają się nastrojowe wieczory muzyczno-literackie. Uroku dodaje zakupiony niedawno fortepian koncertowy, pozwalający na recitale pianistyczne i koncerty z udziałem solistów i zespołów. Odbyły się już dwa takie wieczory – z kołędami, w wykonaniu pracującego pod moim kierunkiem Chóru Kameralnego „Collegium Musicum” obchodzącego właśnie swoje 30-lecie, i z moim recitalem piosenek przedwojennych z towarzyszeniem przy fortepianie Krzysztofa Mroziaka.

„Muzy w progul” – to stwierdzenie Józefa Mehoffera najbardziej oddaje atmosferę artystycznych spotkań w Wiśniowej. Zapowiadają się kolejne – z udziałem poetów, muzyków, malarzy, którzy chcą poczuć smak artystycznego piękna w miejscu uświęconym tradycją wysokiej kultury. Bo w Wiśniowej czas zatrzymał się na chwilę. A może i na dłużej...

■ Andrzej SZYPUŁA



Andrzej Szypuła i Krzysztof Mroziak przy fortepianie

Fot. Rafał Godek

KULTURA • SZTUKA

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

W rzeszowskim WDK z TKT i Nową Lutnią



Elżbieta Winiarska

Międzynarodowy Dzień Teatru to święto wszystkich ludzi teatru obchodzone każdego roku z wielką czcią i uczuciem zawodowego spełnienia.

Zainicjowany został w czerwcu 1961 roku podczas 9. Światowego Kongresu Międzynarodowego Instytutu Teatralnego w Helsinkach. Data upamiętnia otwarcie Teatru Narodów w Paryżu 27 marca 1957 roku. Wtedy to zorganizowano Międzynarodowy Festiwal Teatralny, który połączył teatry z obu stron tzw. żelaznej kurtyny. Tradycyjne obchody rozpoczynają się w siedzibie

UNESCO, w czasie których osobowość świata teatru wygłasza orędzie dotyczące aktualnej sytuacji teatru na świecie. Pierwszą wiadomość wysłał w świat w 1962 roku Jean Cocteau, francuski poeta, dramaturg, reżyser. Przez wiele lat tradycji zaszczyt wygłoszenia orędzia spotkał wiele wybitnych sław, wśród nich znaleźli się również polscy twórcy. Orędzie tłumaczone jest na wiele języków, a odczytanie transmitują największe stacje radiowe i telewizyjne. Ma to miejsce



Scena ze spektaklu „Zemsta”

► 27 marca, w dniu święta teatru. Celem świątecznych obchodów jest promowanie sztuk teatralnych w społeczeństwie, dążenie do integracji środowiska teatralnego i działania na rzecz współpracy międzynarodowej.

Nasze obchody Międzynarodowego Dnia Teatru będą miały miejsce 25 marca w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Wspólnie – WDK i Towarzystwo Kultury Teatralnej – organizujemy uroczyste świętowanie, zapraszając każdego roku zespoły teatralne, które mogą pochwalić się swym dorobkiem artystycznym. Tym samym dziękujemy za ich pracę i osiągnięcia artystyczne. To okazja do promocji i integracji środowiska amatorskiego ruchu teatralnego na Podkarpaciu.

Przyjmując zaproszenie do udziału w obchodach Międzynarodowego Dnia Teatru w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, mamy zaszczyt zaprezentować nasz najnowszy spektakl – *Zemstę* Aleksandra Fredry w reż. Elżbiety Winiarskiej. Teatr Nowa Lutnia ma siedzibę w Miejskim Domu Kultury w Łańcucie, a swoje działania kontynuuje od 30 grudnia 2021 roku, gdy to podczas uroczystej premiery sztuki zatytułowanej *Dawniej były takie czasy – Szopka* w reż. Elżbiety Winiarskiej przedstawiono widzom zespół artystyczny



i zainaugurowano powstanie sceny dramatycznej. Decyzją twórców, czyli dyrektora Andrzeja Piechowskiego, inicjatora reaktywowania sceny dramatycznej, i Elżbiety Winiarskiej, realizatorki działań artystycznych, teatr powrócił po latach do Łańcuta pod skrzydła MDK i jest niejako przedłużeniem programowo-repertuarowym dawnego Teatru Lutnia, czyli opiera swe działania na bogactwie klasyki polskiej w realizacjach teatralnych.

Obecny zespół teatru to: Anna Barnat, Katarzyna Kluz, Marta Lekowska, Magdalena Nowak, Aurelia Piekło, Agnieszka Rozwód, Anna Szląskie-wicz, Andrzej Gucwa, Bartłomiej Gucwa, Karol Kraus, Damian Marchel, Jacek Szajer, Kamil M. Winiarski. W najnowszej premierze *Zemsty* wziął udział cały zespół teatru. W historii Lutni premiera tej sztuki miała miejsce dwa razy. Pierwsza na po-

czątek działalności Stowarzyszenia Teatr Amatorski Lutnia i 17 marca 1945 roku, a ponownie wrócono do tego utworu 27 września 1975 r. Tę drugą premierą *Zemsty* uhonorowano uroczystością podsumowania dorobku artystycznego i obchody 30-lecia teatru, a miało ono miejsce w nowym, oddanym po remoncie Powiatowym Domu Kultury w Łańcucie.

Reaktywacja Teatru Nowa Lutnia jest przedłużeniem tradycji, a trzecia premiera *Zemsty*, już w naszym wykonaniu, wypełnia długą, bo 47-letnią przerwę w działalności teatralnej w Łańcucie, ale mamy nadzieję na odrobienie zaległości artystycznych i wzbogacanie repertuaru.

Z okazji premiery *Zemsty* zespół wziął udział w sesji fotograficznej na scenie zamkowego teatru dworskiego, w kostiumach pamiętających ówczesny okres działalności Lutni. Przez krótki okres początkowej swej drogi teatralnej dawna Lutnia korzystała bowiem z pomieszczeń Muzeum-Zamku w Łańcucie, urzędzeń teatralnych, rekwizytów. Tam również odbywały się próby, spotkania zawodowe, a nawet bale. Sesja przeszła do historii naszego teatru.

■ Elżbieta WINIARSKA,
prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej w Rzeszowie

MONUMENTALNA WYSTAWA

45-lecie pracy twórczej Krzysztofa Wojtowicza

KULTURA • SZTUKA



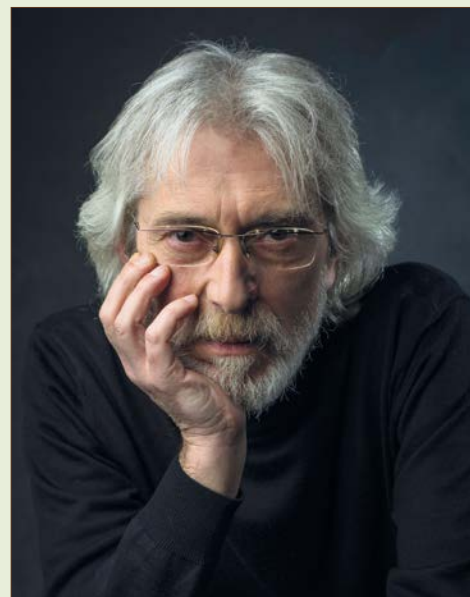
Piotr Rędziniak

W Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie prezentowana jest nowa, monumentalna wystawa Krzysztofa Wojtowicza (wyeksponowana w obydwóch salach Domu Sztuki), zorganizowana z okazji 45-lecia pracy twórczej tego znanego rzeszowskiego artysty, ale i wieloletniego pedagoga rzeszowskiego liceum plastycznego (obecny Zespół Szkół Plastycznych). Trudno zakwalifikować jego twórczy profil, gdyż to twórca o wielu twarzach i umiejętnościach. K. Wojtowicz to malarz, grafik, rysownik, rzeźbiarz, sce-

nograf, autor lalek do przedstawień teatru lalek, z wykształcenia projektant mody i biżuterii. Jako pedagog – nauczyciel rysunku, projektowania graficznego, typografii i technik wystawienniczych.

Krzysztof Wojtowicz urodził się 1958 roku w Rzeszowie. Studiował na Wydziale Włókienniczym Państwowej Wyższej Szkole Plastycznych w Łodzi. Dyplom z projektowania ubioru i biżuterii uzyskał w 1990 roku w pracowni prof. Andrzeja Nawrota i adj. Andrzeja Szadkowskiego. Zorganizował 28 wystaw indywidualnych m.in. w Rzeszowie, Tarnowie, Bielsku-Białej, Gorlicach, Warszawie. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych, takich jak „Bielska Jesień” – BWA Bielsko-Biała 1986 r., „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku” – BWA Rzeszów, „II Triennale Autoportretu” – Muzeum Sztuki Współczesnej – Radom 1997 r., „Warszawski Miesiąc Malarstwa” – Warszawa 1997 r., International Print Triennial – Directory of Print 97/98 – Kraków 1997 r., Akademie de l' Europe des Artistes Centrale – Paryż 1998 r., „VI Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego” – Muzeum w Lubaczowie 2008 r. Zdobył m.in. III nagrodę w wystawie „Impresje Sąd i Stamtąd” – Paryż 1996 r., nagrody regulaminowe w konkursie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku” (1988, 1990, 1995, 2006, 2009) – BWA Rzeszów, oraz w 1996 r. Nagrodę Wojewody Rzeszowskiego za działalność kulturotwórczą.

Od 1995 roku jest nauczycielem wystawianictwa, reklamy wizualnej, podstaw projektowania w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie. Uprawia malarstwo, rysunek, rzeźbę, grafikę warsztatową i projektową. Autor wielu rysunków satyrycznych. Od kilkunastu lat współpracuje z rzeszowskim Teatrem Maski, co owocuje kilkoma plakatami do przedstawień na tej scenie oraz promocją „Młodych talentów rzeszowskiego plastyka”.



Krzysztof Wojtowicz

W moim odbiorze Krzysztof Wojtowicz jest w naszym środowisku i regionie geograficznym ze względu na podejmowane tematy swoich dzieł, jednym z nielicznych artystów sięgających po tradycję szeroko rozumianej sztuki surrealistycznej. Niekoniecznie odwołując się do ideowych założeń Bretona, ojca tego kierunku XX-wiecznej sztuki, wyekstrahował na swoje potrzeby jej istoty. Wolność wypowiedzi, zerwanie wszelkich kajdan narosłych po niemal 100 latach licznychizmów w sztuce. Polemikę z naszą wyobraźnią, a nawet politycznymi momentami historii naszego kraju (pamiętając, jak zakończył się mariaż surrealistów z komunistyczną partią). Jedną ze słusznych nauk, jaką zaczerpnął z dorobku surrealistów, to czytelność warsztatu, który w realistyczny (czytelny dla odbiorcy) sposób przedstawia nie zawsze oczywiste wizje artysty. I to właśnie te wizje, przedstawienia, które proponuje w swojej twórczości Krzysztof Wojtowicz, powodują, że zaliczamy go do grupy postsurrealistów już XXI wieku, choć sam autor na owe „post” reaguje negatywnie. Przy realistycznym przed-



Krzysztof Wojtowicz – „Rzeszów po deszczu”, olej, płótno, 91 x 72 cm, 1989

Fot. Sławomir Gibata

stawianiu Wojtowicz stosuje zabiegi iście z surrealistycznych stylistyk, jakimi są przeskalowania obiektów obrazowanych, nieprawdopodobne (niezdarzające się w rzeczywistości realnej) zestawiania przedmiotów i sytuacji.

Dodać muszę, że tym wizjom i treściom zawsze towarzyszy szelmowski uśmiech i chichot artysty. I nie jest on wyrażany reprezentatywnie

dla jego zamysłu, li tylko w rysunkach satyrycznych. Wojtowicz w tych rysunkach ukazuje jedynie swój prywatny odbiór rzeczywistości. Oddają one specyficzne poczucie humoru artysty, ale również jego podejście do życia. Są to osobiste komentarze do zachowań, zjawisk zaobserwowanych w życiu i otoczeniu. Nie są one spójne do końca z twórczością artysty, jednak są dowo-

dem na ów frywolny i zdystansowany stosunek Wojtowicza do rzeczywistości. Pisząc kiedyś o nim, zatytułowałam artykuł „Sztuka pozwala na chichot”, bo zaiste sprawia on, że patrzymy na dokonania tego artysty z uśmiechem, za którym niekiedy kryje się nuta refleksji.

■ Piotr RĘDZINIAK

POLONIA W RZESZOWIE

Więzi z własnym narodem i regionalną tradycją



Lesław Wais

W cieniu innych, bardziej spektakularnych wydarzeń oraz przy zupełnym braku zainteresowania mediów, a także jednostek odpowiedzialnych za kulturę oraz promocję miasta i województwa odbyła się w Rzeszowie międzynarodowa konferencja pod hasłem: „Światowy festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych formą aktywności kulturalnej środowisk polonijnych – jej rola w kształtowaniu wizerunku oraz promocji Polski”. Konferencję zorganizował rzeszowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wspólnie z Uniwersytetem Rzeszowskim oraz Wojewódzkim Domem Kultury.

Przyjechało do Rzeszowa oraz wirtualnie uczestniczyło w konferencji kilkadziesiąt osób, w tym z Austrii, Białorusi, Czech, Hiszpanii, Litwy, Szwajcarii, Szwecji, USA, Wielkiej Brytanii, no i oczywiście z wielu ośrodków naukowych w Polsce. Na zakończenie konferencji odbył się koncert ośmiokrotnego uczestnika rzeszowskich festiwali, Zespołu „Suszanie” z Czech.

Konferencja przyniosła bardzo bogaty plon, dokumentujący aktualną działalność kulturalną i oświatową środowisk polonijnych w wielu krajach oraz ich rolę w promowaniu Polski. Jeden z paneli poświęcony był Rzeszowowi jako centrum ruchu polonijnego. Prelegenci podkreślali rolę festiwali folklorystycznych i prowadzonego w Rzeszowie jedynego na świecie Polonijnego Studium Choreograficznego oraz innych działań dla rozbudzenia zainteresowań kulturą polską młodego pokolenia na obczyźnie. Festiwal w ciągu pół wieku stał się największą tego typu imprezą narodową, cieszącą się wielką renomą. Polonia uznaje ją za ważną dla rozwoju młodego pokolenia. Folklor bowiem – wbrew głoszonym często opiniom jakoby kultura ludowa, a folklor w szczególności, stały się przeżytkiem nieinteresującym młodzieży polonijnej i odwracającym ją od współczesnego wizerunku Polski – jest dla Polonii i Polaków z zagranicy istotnym znakiem tożsamości, ważnym elementem emocjonalnego wiązania ich z historią i kulturą kraju pochodzenia, symbolem więzi z własnym narodem i regionalną tradycją.

Opisując działalność rzeszowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”, przypomniałem, że w osiemnastu organizowanych dotąd festiwalach wzięło udział – przynajmniej raz – 191 zespołów z 24 krajów i 5 kontynentów. Wiele zespołów przyjeżdżało tu wielokrotnie. W sumie Rzeszów odwiedziło ponad 600 zespołów liczących prawie

20 000 ich członków i towarzyszących im gości polonijnych. Najwięcej z USA, Kanady, Francji i Wielkiej Brytanii. Rzeszowskie festiwale były w przeszłości dla zespołów polonijnych inspiracją do wzajemnej integracji, polegającej m.in. na łączeniu się w różne stowarzyszenia i organizacje. Festiwal inspirował też stowarzyszenia i zespoły do organizowania podobnych imprez w krajach zamieszkania zespołów. Mobilizował też do systematycznej pracy zespoły i zainteresowaną polską kulturą młodzież polonijną.

W Rzeszowie, odpowiadając na zapotrzebowanie, staraliśmy się rozszerzać zakres działań na rzecz Polonii. Powołaliśmy w roku 1998 czteroletnie Polonijne Studium Choreograficzne, w latach 1995–2009 odbywały się tu Spotkania Teatrów Polskich z Zagranicą, od 1992 roku organizowaliśmy festiwal dziecięcych i młodzieżowych zespołów polonijnych w Iwoniczu-Zdroju. Przy okazji tych działań odbyły się setki koncertów w miastach i gminach województwa podkarpackiego. Bieżąca działalność to dziesiątki wystaw i spotkań, konferencji branżowych oraz działalność badawcza i wydawnicza. Działalności tej sprzyjało oddanie do użytku w roku 1992 Domu Polonii.

Nasze działania dały w przeszłości Rzeszowowi i województwu rozpoznawalność w wielu regionach świata. Spełniały też funkcję miastotwórczą. Na hasło festiwal powstawała baza do prezentacji zespołów, mobilizowały się służby miejskie, handel, gastronomia i inne. Działania te były jednak zawsze prowadzone doraźnie, do określonej imprezy. Poza festiwalem jako takim szeroko pojęta problematyka polonijna nie była uwzględniana w żadnej z dotychczasowych strategii rozwoju Rzeszowa czy województwa. A dorobek ten mógłby przede wszystkim posłużyć do budowy marki Rzeszowa jako jedynego w Polsce miasta – ośrodka/centrum – wspierającego wszechstronnie aktywność kulturalną i artystyczną Polonii i Polaków za granicą. Decydują już o tym organizowane w Rzeszowie oraz Iwoniczu-Zdroju festiwale polonijne; działające w Rzeszowie jedyne na świecie Polonijne Studium Choreograficzne; w Uniwersytecie Rzeszowskim Centrum Polonijne – wyspecjalizowana jednostka badawczo-dydaktyczna, specjalizująca się w problematyce oświatowej i kulturalnej środowisk polonijnych i polskich poza granicami; organizowane dotąd przez oddział „Wspólnoty Polskiej”, a teraz wspólnie z Uniwersytetem Rzeszowskim badania



Suszanie z Czech w korowodzie powitalnym na festiwalu w 2019 r.

Przedstawiłem też kilka sugestii, proponując m.in. podjęcie współpracy Domu Polonii oraz Wojewódzkiego Domu Kultury z Domami Polskimi za granicą w zakresie organizacji wystaw, spotkań, warsztatów, wymiany zespołów itp.; nawiązanie przez działające w Rzeszowie instytucje artystyczne kontaktów z artystami polonijnymi i polskimi żyjącymi i tworzącymi za granicą w celu prezentowania ich twórczości polskiej publiczności; rozwinięcie przez Muzeum Etnograficzne pomocy merytorycznej dla zespołów folklorystycznych w formie doradztwa dotyczącego repertuaru, kostiumów i muzyki ludowej, także organizacji dla nich warsztatów etnograficznych; przywrócenie organizacji Spotkań Teatrów Polskich z Zagranicą, a także organizowanie dla młodych aktorów warsztatów teatralnych; objęcie przez Rzeszowski Dom Kultury i rzeszowskie szkoły artystyczne różnymi formami współpracy kulturalnej i artystycznej uzdolnionej młodzieży ze środowisk polonijnych i polskich z miast partnerskich dla Rzeszowa; rozwinięcie przez wyspecjalizowane służby akcji promocyjnej w tym zakresie. Propozycje moje nie wyczerpują oczywiście tematu, ale znając kreatywność rzeszowian – przy odpowiedniej inspiracji i pomocy – wiele jeszcze można by zrobić.

Konferencja i koncert z okazji 30-lecia symbolicznie zamknęły okres dotychczasowej działalności prowadzonej w Rzeszowie i województwie na rzecz Polonii i Polaków poza granicami. Pandemia i niekorzystna obecnie dla takich działań sytuacja w Polsce i Europie stawiają nie tylko przed nowo wybranymi władzami oddziału „Wspólnota Polska”, ale i władzami Rzeszowa oraz województwa nietrawne zadanie nie tylko kontynuowania tej działalności, ale też nadania jej nowej jakości. Oby wszystkim do tego starczyło chęci, zapału i determinacji. Szkoda bowiem byłoby zatracić dotychczasowy dorobek.

■ Lesław WAIS

ŚWIAT PRZEDZIWNEJ URODY

W świecie rysunku Marleny Makiel-Hędrzak



Andrzej Piątek

Jeśli patrzymy z bliska i jeszcze nie uruchamiamy naszej wyobraźni, to nie widzimy prawie nic. Dopiero z oddalenia, po chwili, z subtelnych linii zaczyna wyłaniać się nam baśniowy świat przedziwnej urody. Stare domy, stojące na krętych ścieżkach, rozłożonych na przedziwnych wzniesieniach, twarze z dziwnymi wyrazami, unoszące się ponad nimi we mgłę.

Jesteśmy w świecie rysunku Marleny Makiel-Hędrzak. W przestrzeniach, inspirowanych odwiedzanymi przez nią realnymi pejzażami, przetwarzanymi na własne, wewnętrzne, intymne, w przeróżnych gamach szarości. Nacechowanych sub-



Z wystawy Marleny Makiel-Hędrzak

telnością, czasem tylko z pojawiającym się czymś, narysowanym mocniej i wyraziściej. Przestrzenie te rzadko bywają mroczne. To zapewne odzwierciedla podejście artystki do przeszłego już dla niej życia i świata – wyrażające się ulotnością i łagodnością.

■ Andrzej PIĄTEK

Była też poetką, pisała wiersze. Konfrontowała słowo z przeżywaną sztuką, architekturą i in. literaturą. Świadczą o tym tytuły rysunków: *Portret z Fajum*, *Fantazja według rzymskiej mozaiki*, *Melancholia według Chirico*, *Świt w Wenecji*.

Marlena Makiel-Hędrzak, krośnianka, ukończyła wychowanie artystyczne na UMCS w Lublinie. W 1995 roku dyplom z wyróżnieniem wręczył jej mistrz grafiki i rysunku Stanisław Górecki. Na 23 lata związała się z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, pod koniec życia jako profesorka. Zajmowała się rysunkiem, malarstwem i grafiką.

Po śmierci artystki pismo literackie „Fraza” wydało wiersze i rysunki w zbiorze *Marlena Makiel-Hędrzak. Preteksty*. W rocznicę odejścia wirtualnie wystawiło prace rodzinne Krosno. Zmarła 31 grudnia 2019 roku w czasie pandemii koronawirusa.

Wystawę „In memoriam Marlena Makiel-Hędrzak” w rzeszowskim BWA przygotował Instytut Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

KŁAMSTWO NAS WYZWOLI?

Małe zbrodnie małżeńskie w Teatrze im. W. Siemaszkowej



Ryszard Zatorski

Ten dramat jest wciąż młody, bo zaledwie dwie dekady minęły od jego pierwszego wydania, a w premierowej odsłonie teatralnej 4 marca 2023 roku na małej scenie w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie jest on znów wręcz pierwszej świeżości. Bo znakomite wycucie literatury i znaków współczesnej epoki tłumacza Jan Nowaka sprawiło, że mogliśmy znowu przeżywać ten utwór także i w literackiej formie premierowo. Chwilami z bardzo polskimi odniesieniami-skojarzeniami, jak choćby w tej frazie zaczerpniętej z *Dziadów* Mickiewicza: „Cicho wszędzie, glucho wszędzie...”, obudowanej do rytmu zwrotami o proboszczu po kolędzie i innymi podobnymi ozdobnikami. *Małe zbrodnie małżeńskie* Érica-Emmanuela Schmitta pojawiły się na scenie im. Zdzisława Kozienia po piętnastu latach od podobnego wydarzenia, gdy prezentowali się wówczas Beata Zarembianka i Grzegorz Pawłowski. Dobre wspomnienie.

Tym razem w nowej odsłonie są Magdalena Kozikowska-Pieńko (Liza) i Karol Kadłubiec (Gilles). Podziwialiśmy ich znakomite kreacje. Sami przyszli do dyrektora Jana Nowary z propozycją, aby wystawić ten dramat, a w obsadzie spektaklu reżyser Jan Hussakowski pokierował ich sceniczne kroki w taki sposób, że ten scenariusz o walorach kryminalnej opowieści nie dotyka nas z brutalną dosadnością thrilleru, ani podobnie w scenach erotycznie zabarwionych – poznania i pierwszego kochania. Z wielkim smakiem artystycznym aktorzy prowadzą nas tą psychologicznie zapętloną małżeńską drogą życiową do szczęśliwego finału niczym w bajce. Bo miłość góruje, miłość nade wszystko. Na scenie w tym dramacie ocierającym się o zbrodnię mamy jednak bardzo wrażliwą intymność. Odbijają się w nim jak w lustrze nie tylko emocje bohaterów, ale i widzów, gdyż zapewne ten i ów odnajdzie w tych dialogach siebie i podobne przeżycia małżeńskie.

Twórca widowiska Jan Hussakowski świadomie ulokował je tylko w obrębie tej małej przestrzeni, nie wykracza z nim na widowie. Ale scenografia wymyślona przez Agatę Stanulę poszerza jakby tę przestrzeń schodami na domyślne piętra, ogromnym lustrem i innymi wymyślnymi gadżetami, jak choćby regałem z książkami, który składa się niczym schody i podnosi nad biurkiem pisarza, ale także zmieniającymi się obrazami w nieruchomych ramach na ścianie i tej przenośni



Magdalena Kozikowska-Pieńko (Liza) i Karol Kadłubiec (Gilles)

na filmowych etiudach z rękami, które się zbliżają i oddalają czy głowami skołowanych przeżyciami postaci scenicznych, gdy ich rozmowa na żywo brzmi chwilami na bardzo wysokich diapazonach. Oszczędne są i trafne efekty muzyczne (Paweł Leniart), światłami Krzysztof Nowacki reguluje nasze przeżycia od mrocznej niepewności po rozbłyskające emocje i multimedialne efekty plastyczne sugerowane przez Mariana Kornagę dopełniają ciekawie spektakl.

Warto zobaczyć, warto samemu sprawdzić, jak przez półtorej godziny finezyjnym dialogiem dwojga znakomitych wykonawców utrzymuje się widzów w napięciu. Akcja mogłaby się skończyć kilkakrotnie, choćby nawet w momencie, gdy Gilles po powrocie ze szpitala przynajmniej nagle, że nigdy nie stracił pamięci, zniknął tylko z jego

świadomości ów katastrofalny dzień, w którym wedle opowieści Lisy to mąż próbował ją udusić, a ona w obronie własnej uderzyła go posążkiem w głowę. Mimo że w rzeczywistości był inny bieg zdarzeń. Uderzyła zniecka, z ukrycia, gdy Gilles wrócił późno do domu, bo chciała uwolnić się wreszcie od niego. Od pisarza i dominującego nad nią mężczyzny, o nienaturalnie wyeksponowanym poczuciu własnej wartości – wszystkie napisane powieści dedykował sobie, a żonie tylko *Małe zbrodnie małżeńskie*. Tę akurat książkę, którą ona nienawidziła i która poniekąd stała się scenariuszem późniejszych zachowań. Dla Lisy Gilles jest mężczyzną, którego każda kobieta chciałaby spotkać w swoim życiu. Tak mówi o swym mężu. Mówi mu o tym, bo go kocha i lęka się go zarazem. Bała się zdrady, dlatego w alkoholycznym stresie próbowała go zabić. Zabić, aby... ocalić tę miłość, z którą przez dziesięć lat nie mogła sobie poradzić. I lęka się jej nadal, gdy Gilles powraca ze szpitala, ale z luką w świadomości, amnezją po doznanych urazach.

Te zmagania słowne, te gesty zbliżeń i oddalania się małżonków puentuje wyznaczenie Gillesa, że on nie stracił pamięci ani na chwilę. Kłamał natomiast, by poznać prawdę, dowiedzieć się, dlaczego Lisa próbowała go zabić. Gdy powrócił niby z wymazaną pamięcią, doświadczał zatem, jak Lisa próbuje ukształtować inny obraz zdarzeń, jak próbuje od nowa stworzyć wyimaginowaną przez siebie osobowość męża, mniej dominującą. Bo wciąż go kocha. On ją też, mimo wszystkich zaistniałych okoliczności. Dlatego Lisa nie może znieść tego upokorzenia, jakim jest w jej odczuciu owo wybaczenie. Próbuje zatem znowu odejść od męża, który ją skutecznie powstrzymuje. I kończy się to ponownym odtworzeniem sceny radosnej, sceny ich poznania i przypomnienia poślubnych przeżyć w Portofino.

Ból, niemoc, żal i ukojenie. I dochodzenie do prawdy przez zamierzone kłamstwa to trudna i chyba nie do naśladowania droga. Bo za bardzo przypomina bieżącą rzeczywistość i polityków w tych absurdalnie obrzydliwych rolach. Kłamstwo nas wyzwoli? – można by sparafrazować pewne powiedzenie.

■ Ryszard ZATORSKI

U CADYKA W LEŻAJSKU

Coroczna pielgrzymka chasydów po naukę i szczęście



Wit Hadło

Szczęście w małżeństwie, dośrodkowe dzieci, sukcesy w interesach i w ogóle udane życie – o to proszą chasydzi pielgrzymujący do grobu wielkiego cadyka Elimelecha w rocznicę jego śmierci. Tego dnia bowiem zstąpi on z nieba i zanieś ich prośby wprost do Boga.

Każdego roku kilka tysięcy chasydów z ca-

potencjalnych pielgrzymów. Do Leżajska najczęściej przybywają oni z lotniska w Jasionce, często lądują również w Krakowie i Warszawie. Po przybyciu udają się na modlitwy przy grobie cadyka, a następnie po rytualnym obmyciu idą na posiłek przygotowany z kosztownych produktów, po czym opuszczają Leżajsk i wracają do domów.

Niektórzy przy okazji odwiedzają też pobliski kirkut, gdzie między macewami (płytkami nagrobnymi) odmawiają modlitwę za zmarłych. Same modlitwy, odmawiane w bardzo żarliwy sposób, odbywają się

w głównym pomieszczeniu ohelu, w którym znajduje się też grobowiec cadyka. Pielgrzymi zapisują tam również na karteczkach kwitełe swoje prośby do Boga, które umieszczają na płycie grobu. Do tego pomieszczenia jednak są wpuszczani wyłącznie mężczyźni, kobiety w tym czasie mogą przebywać w pomieszczeniu bocznym, by obserwować sytuację zza kotary. Ponieważ chasydzi są ludźmi spontanicznymi i radosnymi, w namiocie przed ohelem wśród młodszych często dochodzi do śpiewania piosenek,

którym czasem towarzyszą nawet muzycy.

– Gramy i śpiewamy, ponieważ w ten sposób wyrażamy naszą miłość do Boga – powiedziała mieszana grupa izraelsko-amerykańska, która w ten sposób modliła się w 2022 roku przed ohelem. Niektórzy nawet wzmacniali swoją radość różnymi płynami z procentami, co wśród chasydów czasem się zdarza.



Pielgrzymi zapisywali swoje prośby do Boga na kwitełach

Wielu pielgrzymów, szczególnie młodszych, żywo reagowało na całą sytuację, robiło sobie selfie i rozmawiało z Polakami.

24-letni Shai Sudry, chasyd pochodzący z Maroka, a obecnie mieszkający w Hajfie w Izraelu, do naszego kraju przyjechał po raz pierwszy. Do tej pory po polsku potrafił powiedzieć tylko



Selfie z Leżajska – bezcenne

jedno słowo – Lewandowski. Obecnie zaś wie, jak mówić dziękuję i proszę oraz kilka innych słów. – W Polsce mi się bardzo podoba i ludzie są mili. Piękny jest Leżajsk, ale największe wrażenie zrobił na mnie Kraków, cudowne miasto. Bardzo bym chciał przyjechać tu jeszcze raz, tym razem już na dłużej i zwiedzić ten piękny kraj oraz pójść na mecz Wisły Kraków albo Legii Warszawa – stwierdził.

■ Wit HADŁO

zdjęcia autora, wit.foto@wp.pl



Chasydzi modlą się przy grobie cadyka Elimelecha

ęgo świata przyjeżdża do Leżajska w dzień 21 adar według kalendarza hebrajskiego, kiedy to 236 lat temu zmarł cadyk Elimelech (w 2023 roku wypada to 14 marca). Na miejscowym kirkucie (cmentarzu) w ohelu (kaplicy grobowej) znajduje się jego grób. W ostatnich latach jednak nie było takich tłumów jak poprzednio, bo trwająca pandemia i wojna na Ukrainie odstraszyła wielu



Niektórzy na kirkucie odmawiali modlitwę za zmarłych



Kobiety muszą przebywać za kotarą w bocznej sali ohelu



Młodzi chasydzi wyrażają swoją miłość do Boga przez śpiew i muzykę

Chasydzi to przedstawiciele żydowskiego mistycznego ruchu religijno-społecznego w łonie judaizmu. Ruch ten narodził się w XVIII wieku na Podolu – które znajdowało się wtedy w granicach Rzeczypospolitej – z inspiracji wędrownego kaznodziei Baal Szem Towa i szybko rozprzestrzenił się na kraje Europy Wschodniej. Był w opozycji do sformalizowanego judaizmu rabinicznego i czerpał z żydowskiej tradycji mistycznej i kabały. Podkreślał wszechobecność Boga i mówił, że można mu służyć nie tylko przez modlitwę w synagodze, lecz także przez każdą inną czynność, np. pracę czy zabawę. W swoich obrzędach chasydzi prezentują spontaniczność połączoną z radością, którą manifestują przez taniec i śpiew. Obecnie żyją oni głównie w USA i Izraelu.

Elimelech z Leżajska był jednym z pierwszych i najwybitniejszych cadyków chasydyzmu. Urodził się w 1717 roku w Tykocinie i przez dorosłe życie wędrował i nauczał w całej Rzeczypospolitej, a w 1772 roku osiadł w Leżajsku. Napisał *Noam Elimelech* (*Łagodność Elimelecha*), jedno z głównych dzieł chasydyzmu, w którym promował ludzkie oblicze wiary, które często nie jest wolne od grzechu. Już za życia cadyk ten nazywany Sprawiedliwym był legendą, podobno czynił cuda, emanował ogromną energią, leczył nieuleczalnie chorych i rozmawiał ze zwierzętami. Zmarł w 1787 roku i został pochowany w Leżajsku. Każdego roku w rocznicę śmierci, która wypada 21 dnia żydowskiego miesiąca adar do jego ohelu (kaplicy grobowej) przybywają tysiące chasydów z całego świata, ponieważ uważają oni, że w ten dzień cadyk Elimelech zstępuje z nieba i zabiera do Boga prośby zapisane przez nich na małych karteczkach nazywanych kwitełach.

21 adar. Kalendarz hebrajski oparty jest na cyklu księżycowym i słonecznym, w którym rok składa się z dwunastu miesięcy liczących po 29 lub 30 dni, które zaczynają się od nowiu Księżyca. Ponieważ powoduje to różnice w stosunku do kalendarza słonecznego, co dwa lub trzy lata występuje rok przestępny. Wtedy dodatkowo dodawany jest trzynasty miesiąc adar II. A ponieważ w tym właśnie miesiącu adar, 21 dnia umarł Elimelech, więc w tych latach rocznica jego śmierci obchodzona jest dwukrotnie. Doba w tym kalendarzu rozpoczyna się i kończy o zachodzie słońca, więc kolejne modlitwy w ohelu rozpoczną się 13 marca o zachodzie słońca i trwać będą do zachodu słońca w dniu 14 marca.



WIROWANIE NA PLANIE

NIE DO ŚMIECHU

Nasza uchachana władza uważa, że każdy dzień bez spłodzenia jakiegoś absurdu to dzień zdecydowanie stracony. Dlatego można śmiać się do woli, codziennie. Ponoć śmiech wydłuża życie, ale kto długo żyje w naszym kraju, temu zdecydowanie nie do śmiechu. Znowu dał kabaretowego czadu mój polityczny idol, niezmordowany edukator narodowy, minister Czarnek. Skoro odniósł sromotny sukces w akcji willa+, poszedł za ciosem i ogłosił, że czepianie się go o te chałupiny jest wielce niesprawiedliwe, ponieważ dla jednej szkoły kupił rzecz niezmierną, bo fortepian. Nie wiadomo jednak, czy instrument ów nadaje się do grania głupa.

Teraz zamierza standaryzować scenariusze lekcji. Wprawdzie nie sprezyował swojego genialnego rozwiązania, ale łatwo domyślić się, co poeta ma na myśli. Teraz zrozumiałem, dlaczego ludzie za życia Norwida nie rozumieli jego poezji. Nie byli uszczęśliwieni przytomnością ministra Czarnka, który w dodatku usiłuje z mównic zabijać wzrokiem, ale ma go nabitego mizernymi ślepakami. Standaryzacja scenariuszy lekcji brzmi jednak groźnie. Może obejmować narzucanie prawd według czarnkowego pomysłu. Coś takiego już mieliśmy w latach pięćdziesiątych minionego stulecia, kiedy w każdej klasie wisiał portret Cyrankiewicza. Teraz może wisieć Czarnek. A w czerwcu 1950 roku uczniom wmawiano, że stonkę ziemniaczaną, którą zrzucili na nasz kraj amerykańscy imperialiści, należy wspólnym wysiłkiem narodu wytępić. Teraz należy tępić komunistów i lewaków jako wrogów ludu, czyli tych, którzy nie doceniają jego ministerialnego geniuszu. A co! Z czasem może owa standaryzacja dotyczyć również wzrostu nauczycieli, ich umundurowania i koloru włosów. Rudych i łysych do zawodu nie będą przyjmować.

W jakimś widzie ministra pojawiła się idea wprowadzenia do szkół średnich lekcji łaciny. Nie zdążył podzielić się sposobem, w jaki chce ową ideę wdrożyć. W Polsce bowiem jest coś około półtorę setki ludzi, którzy potrafią nauczyć owego języka. Osobiście minister zaimponował mi formą sceniczną, którą wymyślił sobie dla uwiarygodnienia swojego pomysłu. Zapytał manekina przebranego za Kopernika, czy popiera dalekowzroczną myśl ministra. Ku mojemu zdumieniu, manekin był za, a nawet nie przeciw. Przecież mógł podeprzeć się manekinem Prezesa I Ogromnego czy przynajmniej Antoniego Macierewicza albo innej trybunalskiej Pawłowicz.

Oświadczyny ważnego rządowego notabla w chwilowo zamkniętej na tę okoliczność podlubelskiej kopalni przebił minister Czarnek i jego urzędniczy organizacją imprezy towarzyskiej. Otóż czcili urodziny ważnego notabla ministerialnego w Operze Wrocławskiej. Oczywiście, z obfitym bufetem, jak to zwykle bywa w przyzwoitej knajpie. Ten bufet to taki sobie wybrzyk operowej natury. Mnie zaimponował operowy repertuar przysposobiony na urodzinowy kinderbal. Sam discopolowy artysta Świerzyński z wielkim zadaniem odśpiewał swoje kultowe *Majteczki w kropeczki*. Nie lepiej było zamówić ludowy przebój *Widziołem Marynie roz we młynie? Aż dziw, że operowe mury takiego gniota wytrzymały. Przecież repertuar ów przystoi bardziej tancredzie. Jacy organizatorzy, takie gusty artystyczne!*

Coś mi się wydaje, że w innym epokowym pomysle też ma swój udział narodowy edukator. Chodzi mi o studia medyczne, które mają w październiku ruszyć na KUL-u. W programie tych studiów są tak niezbędne dla lekarza przedmioty, jak istota i rola Biblii w kulturze, duchowość w medycynie czy katolicka nauka społeczna. W środowisku medycznym zasiało niepokojem. Pojawiły się obawy, że absolwenci tak przygotowani mogą stosować terapię pocierania obolałych członków relikwiami lub świętymi obrazkami. Są także sugestie, aby powołać w lubelskiej uczelni katedry kardioliturgii i ginekologii pastoralnej. Teraz zrozumiałem, dlaczego słoń ma trąbę – chodzi o to, żeby tak nagle nie zaczynał się, jak medycyna na KUL-u.

Nie zawiódł ani ciut-ciut inny geniusz polityczny, solidarny ponoć z Polską, opolanin Janusz Kowalski. Wpierw zgodził się z Prezesem I Ogromnym, że prezydent Joe Biden w Warszawie nic nie powiedział. Głuchy może? Z sejmowej ambony rąbnął tak płomienną mową, jakiej nie pamiętają najstarsi górale. Wyszło na to, że posiada niezwykły dar przekonywania, poparty wysublimowanym inaczej językiem i osobistym wdziękiem sienkiewiczowskiego Rocha Kowalskiego. W mało parlamentarny sposób wygłosił wystąpienie – jak nazywa to prezydent Duda, który ciągle uczy się. Ony Kowalski poderwał cały rząd i pół Sejmu do bicia sobie entuzjastycznego brawa na stojąco. Piękny widok!

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

POMNIK – ROZPOZNAWALNY ZNAK RZESZOWA

Mieszkańcy Rzeszowa w większości, także internauci, przeciwni są pomysłowi zniszczenia pomnika Nike, jakby można dziś nazwać ten monument – najbardziej rozpoznawalny i kojarzony w świecie z Rzeszowem. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ich głos nie będzie brany pod uwagę za sprawą partii Prawo i Sprawiedliwość, która ma to w sobie, że lubi niszczyć wszystko.

Miasto przestało troszczyć się o pomnik i przekazało go wraz z terenem, na którym jest postawiony, zakonowi oo. bernardynów. Ojcowie nie chcą mówić o swoich planach wobec pomnika. Choć pojawiły się informacje, że znowu miasto podejmuje kroki, aby odzyskać ten kawałek terenu pod pomnikiem i tym samym także dzieło mistrza Koniecznego.



Ale stan pomnika się pogarsza, zaniedbany, jest „zagoszczony” i upstrzony przez gołębie. Obecnie jest on ogrodzony. Mogło by go uratować wpisanie do rejestru zabytków albo zaliczenie w poczet dóbr kultury współczesnej – wówczas byłby chroniony mocą ustawy. Zabiega o to od pięciu lat Fundacja Rzeszowska. Także od dawna czyni to Lewica i inne miejskie organizacje społeczne.

Warto wspomnieć, że autorem tego kontrowersyjnego dla niektórych dzieła, wzniesionego w 1974 roku, jest nieżyjący już, niestety, profesor Marian Konieczny, rzeźbiarz ceniony na całym świecie. Choć jego artystyczna praca straciła swoje pierwotne znaczenie, jest jednoznacznie identyfikowana z Rzeszowem i stała się jego ikoną. A wymyślone w chorych umysłach podobieństwo do żeńskich organów płciowych sprawiło, że zdjęcia pomnika zyskały sobie ogólnoswiatową sławę.

Ale Prawo i Sprawiedliwość się nie poddaje. Znalazło temat do kolejnego mieszania w głowach prostych ludzi. Wspiera je w tym marszałek województwa Władysław Ortyl, który także uważa, że symbol Rzeszowa, pomnik Nike, powinien zostać zdemontowany, bo jest symbolem komunizmu. Wtórkuje mu Bogdan Romaniuk, radny Prawa i Sprawiedliwości w sejmiku podkarpackim, który uważa, że to samorząd województwa powinien przejąć pomnik, a następnie go wyburzyć, czyli chciałby wyjąć ogień cudzymi rękami. Na szczęście chyba do tego nie dojdzie.

Platforma Obywatelska nie zgadza się na wyburzenie pomnika. „Zdecydowanie przeciwstawiamy się kolejnym pomysłom usunięcia pomnika Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie. Nie zgadzamy się z argumentacją IPN-u oraz polityków PIS-u twierdzących, że pomnik propaguje komunizm” – napisał w swoim oświadczeniu Marcin Deręgowski. Zdaniem szefa rzeszowskiej PO ten PRL-owski monument „stał się najbardziej rozpoznawalną budowlą Rzeszowa”. I ja się z tym zgadzam.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

Jest taki dzień

8 marca, 8 marca,
to jest w życiu taki dzień,
że w anioła się zamienia
każdy chłop, a chłop to leń.

Ułożony, wypachniony
niesie dary i ukłony
dla kochanki, czasem żony,
plecie różne farmazony
niby to zadowolony.

8 marca, 8 marca,
to jest w życiu piękny dzień!

Choć ma aspiracje duże,
czy w cywilu, czy w mundurze,
w domu, biurze ściera kurze,
wtedy zna się na kulturze,
zwłaszcza na emeryturze.

8 marca, 8 marca,
jakkże piękny dla pań dzień!

A wieczorem, gdzieś w agencji,
kłam zadając impotencji,
cieszy się marcową chwilką.
Damie, która tam na rurze
tańczy, to da śliczne róże.
I nie tylko.

Gdy inflacja rozbuchana,
dziś go nie stać na szampana,
kiedy Gapcio podniósł stopy,
tylko goździk i rajstopy.
I bajeczny sen do rana.

8 marca, 8 marca,
to był piękny kiedyś dzień!

Pewne zawirowania



Baran (21 III–20 IV)

Na dniach znajdziesz ofertę dobrej pracy.



Byk (21 IV–20 V)

Ktoś chce Ci pomóc. Przyjmij ten gest.



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Na horyzoncie spotkania z rodziną.



Rak (22 VI–22 VII)

Zbieraj siły na nowe wyzwania.



Lew (23 VII–23 VIII)

Zmień dietę na lekkostrawną.



Panna (24 VIII–22 IX)

Pracuj nad swoją koncentracją w miejscu pracy.



Waga (23 IX–23 X)

Pewne służbowe informacje trzeba zachować tylko dla siebie.



Skorpion (24 X–22 XI)

Odlóż sprawy remontu na później.



Strzelec (23 XI–21 XII)

W miłości pewne zawirowania.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Praca na działce dobrze Ci zrobi.



Wodnik (21 I–19 II)

Dobrze przemyśl nowe propozycje kolegi.



Ryby (20 II–20 III)

Przygotuj się na powiększenie rodziny.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

ŹLI RODZICE

Dziecko, przychodząc na świat, oczekuje, że ten świat będzie bezpieczny i radosny. Z biegiem czasu ten mały człowiek potrzebuje od najbliższych mu osób wskazówek i nauki, co jest dobre, a co złe. Jest częścią dużego systemu, w którym, jak w każdej grupie społecznej, obowiązują pewne normy międzyludzkie. To swoisty kodeks postępowania, dzięki któremu pewne zachowania są akceptowane, a pewne nie... Niestety, wielu rodziców uważa, że to ich dziecko ma dyktować społeczności swoje normy. Takie dzieci są roszczeniowe, aroganckie, a rodzice nie widzą w ich zachowaniu nic złego, zresztą niejednokrotnie tacy właśnie też są sami. Dla wielu takich rodziców ich dziecko jest najważniejsze na świecie i wszystko ma się wokół niego obracać; wszyscy są źli, bo nie stawiają na piedestale ich latorośli, a najgorsi to już są ci, którzy ośmielią się wyartykułować w stronę ich dziecka zwroty: „Nie wolno”, „Nie przeszkadzaj”, „Nie dokuczaj koledze, koleżance”, jak i inne upomnienia.

Zaczyna się odgrażanie tym „złym” dorosłym, pisanie skargi do instancji wyżej, a często nękanie nauczycieli i innych dorosłych telefonami, mailami, no bo dlaczego ośmielają się zwracać uwagę ich ideałowi... I rośnie takie dziecko wśród podziwu rodziny na prawdziwego bufona w życiu dorosłym. O tym właśnie można przeczytać m.in. w starożytnych perskich zapiskach: „Dorosły ma obowiązek nauczyć dziecko godnego zachowania już od małości, by kara nie spadła na nie, gdy będzie człkiem dorosłym”. Dr Travis Bradberry – badacz inteligencji emocjonalnej – wielokrotnie podkreślał, że niewłaściwe lub, co najgorsze, brak jakichkolwiek norm społecznych w stosunku do dzieci, i to już od najmłodszych lat, źle wpływa na całościowy rozwój danej jednostki, a nawet na właściwy obraz grupy, w której dane dziecko nie jest w stanie zaistnieć. Nigdy nie jest za późno, aby zastanowić się nad swoją relacją z dzieckiem i warto zapamiętać, że złe normy lub ich brak – to nie najlepszy sposób wychowania. ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

TORT MIODOWY

Ciasto: 4 szklanki mąki • 1 szklanka cukru pudru • 25 dag masła • 15 dag miodu • 2 jajka • 1 łyżeczka sody.

Masło roztopić z miodem, odstawić do ostygnięcia. Następnie dodać pozostałe składniki, razem połączyć, wyłożyć na stolnicę i zagnieść gładkie ciasto. Ciasto podzielić na 3 lub 4 części. Po kolei każdą rozwałkować i oddzielnie piec w tortownicy ok. 15 min w temperaturze 180°C.

Krem cytrynowy: 250 ml mleka 3,2% • 2 żółtka • 5 łyżek cukru • budyn waniliowy • 2 łyżki cukru wani-

liowego • sok z 1 cytryny • 20 dag masła.

¼ szklanki mleka zagotować z cukrem. Pozostałe mleko wymieszać z żóltkami, cukrem waniliowym i budyniem. Dodać do gotującego się mleka, mieszać aż do zgęstnienia, przykryć folią i całkowicie ostudzić. Masło dobrze utrzeć, dodawać po łyżce budyniu i sok z cytryny. Masą przełożyć placki, posmarować też boki i wierzch. Udekorować według uznania, np. bitą śmietaną i czekoladowymi wiórkami. ■

AFORYZMY



Mirosław Welz

Sumienie jak cień, bez światła znika.

Wszystko, co mamy, to depozyt.

Ludzkość nas odczłowiecza.

Jeden Bóg wie, czego nam trzeba.

Niektórym przyświeca ciemnota.

Od nadmiaru duchowości robi się duszno.

Ewolucja nas wynaturzyła.

Nigdy nie jesteśmy sami. Ze sobą.

LIMERYKI



Regina Nachacz

Teraz moda na robaki,
wysublimowane smaki.
Bez mięsa, sera, jaj,
po prostu wszystko naj.
Tylko świat ten byle jaki...

Weterynarz ze Szczecina
sierść z borsuka gładko ścina
do spółki z kolegą.
Sam nie wie dlaczego
fascynuje go szczecina.



Adam Decowski

APEL

Od kamienia
ucz się milczenia.

EPITAFIUM ŻEBRAKA

Wyciąga z grobu dłoń:
- choć złotówkę wrzuc doń.

OJ, SŁONO!

Niekiedy kosztuje słono
cudze łono.



Czesław P. Kondraciuk

POLITYCZNY TENIS

Ten tenisik to jest ściema –
tną rakiety, punktów nie ma.

NOWE ROZPASANIE

Młodziutka władza wciąż się rozpassa,
stosując chwytów poniżej pasa.

NIEZŁA SCHEDA

Nieźle rządził premier Tusk,
starczyło na pięćset plus!

NIEZAWODNY

Cechuje go upór i wielka estyma –
wiele wróbla w garści potrafi utrzymać...

MAŁE
ZBRODNI
MAŁŻENSKIE
Éric-Emmanuel Schmitt



teatr-rzeszow.pl

Don Kichot

według Miguela de Cervantesa y Saavedry

w ramach Obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru



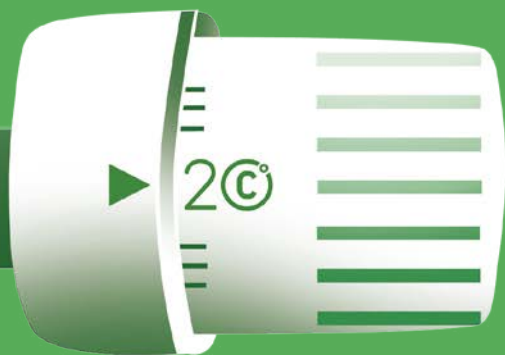
PREMIERA
4/5 MARCA 2023

MARZEC/ 7, 8,
10, 14, 15

KWIECIEŃ/ 28, 29, 30

PREMIERA
25 MARCA 2023

MARZEC/ 26, 28, 29, 30
KWIECIEŃ/ 27, 28, 29, 30



oszczędność w każdym stopniu

Nie marnuj ciepła. Oszczędzaj
własne pieniądze, wspólne zasoby
i środowisko naturalne.



www.mpecrzeszow.pl

Dowiedz się, jak oszczędzać na
www.20stopni.pl